Nr. 268. Lwów. — Środa dnia 21 listopada. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie 1 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 6 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ofiarowanie N. P. M. Jutro: Cecylji P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 27, Zachód „ 4 „ 8 | Długość dnia g. 8 m. 41, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Strachy się mnożą, tłumnie nadciągają zewsząd, a pocztowa prasa niemiecka, oblekłszy się w pełny rynsztunek Don-Kichota, walczy z wiatrakami, które bierze za straszliwe intrygi i czarne kabały. Nawet londyńskiemu *Standardowi* udało się wynaleźć jakieś „chmury, z których może być nawałnica" — i patrząc na te groźne zwiastuny burzy, woła on: „Minął już czas u'ności w możliwość utrzymania pokoju!"

I pomyśleć tylko, że wszystko to zrobił carski ukaz, zmieniający skład korpusów — zrobiła to sprzeczka *Norddeutscherki* z paryskim *Rappelem* — i jeszcze frazes króla belgijskiego do parlamentarnej deputacji. Zaiste, jeśli takie trzy okoliczności mogą wywrócić całą pokojową budowę ligi środkowo-europejskiej, to pięknie źle jest w Europie.

Ukaz carski znamy dostatecznie i wracać doń nie mamy potrzeby, zaś sprzeczka *Norddeutscherki* z *Rappelem* stanęła na punkcie, z którego widać, że organ ks. Bismarka po prostu szuka kija. *Rappel* uroczyście zapewnił, że nie jest organem ministra Lockroy i wyraża tylko zdanie swej redakcji, a to nie widzi nic zdrożnego w życzeniu, aby legja, w której nie ma cudzoziemców, nie nazywała się zagraniczną, lecz żeby nosiła nazwę alzacko-lotaryńskiej, bo w niej najwięcej Alzatów i Lotaryńczyków. „Przecie we wszystkich armjach są pułki, noszące nazwy, wzięte z dziejów; Niemcy mieli do niedawna pułk warszawski", rzekł *Rappel* a na to *Norddeutscherka*: „Jest to prowokacja i fałsz, to w legji zagranicznej prawie nie ma Alzatów" i t. d. Po coż w takim razie *Norddeutscherka* w pierwszym swym artykule rzuciła się na Francję za podstępne wciąganie Alzatów do swej wojskowej służby?

Król belgijski, przyjmując deputację parlamentarną rzekł, że stan rzeczy jest taki, iż Belgja nie powinna zaniedbywać wojskowości. To samo wszyscy ciągle mówią, a jednak frazes ten zrobił rumor. *Etoile Belge* w artykule p. t. „Król przemówił" żąda proklamacji najściślejszej neutralności Belgji, która nie chce być po stronie Niemców, ani Francuzów. Więc znowu dla Berlina powód do niezadowolenia, znowu skargi na „intrygę" belgijską — i tak ciągle.

Kreuz Ztg. wykryła formalne sprzysiężenie, w którem udział biorą Rosja, Francja, Hiszpanja i Watykan. Role są tak rozdane, że carat podminowuje półwysep bałkański i strasząc sułtana bajkami o zamachach na jego panowanie, doradza mu rzucić wszystkie azjatyckie hordy na Bułgarję, Serbję i Bośnję z Hercogowiną. „Jezuicki" Watykan razem z dyplomacją rosyjską stara się oderwać Austrję od sojuszu z Niemcami, a Francji pomaga w usiłowaniach poróżnienia Austrji z Włochami. Wreszcie „jezuicko-francuzka" polityka hiszpańskiego ministra spraw zagranicznych p. Vega de Armijo poczyna kruszyć szczyty Pirenejów, stojących na zawadzie zlaniu się Hiszpanji z Francją. „Ci intryganci działają jak krety, podkopując potrójny sojusz. Wszędzie spiski, wszędzie robactwo toczy wielką budowę europejskiego pokoju!" — woła *Kreuz Ztg.* i następnie deklamuje o czarnych chmurach na politycznym widnokręgu.

Hamburski Kurjer zgadza się, że te chmury są i dodaje od siebie parę politycznych szkiców, bardzo ponurych. Więc najprzód, ledwo cesarzowa Fryderykowa przyjedzie do Windsoru, natychmiast odbędą się zaręczyny Battenberga z księżniczką Wiktorją. Wszystkie przeszkody usunął z drogi zakochanej pary panujący książę Koburski. A więc osobistość swata i sam fakt zaręczyn będzie jakby oświadczeniem Niemiec, że one już nie widzą pożytku i potrzeby w oszczędzaniu Rosji — tak daleko już zaszło! Następnie, *Nord* w sobotnim artykule wystąpił z pochwałami dla Gobleta za jego mądrą politykę; której poklask daje cała Rosja. „Czyż nie jest to wyraźny dowód — pyta *Hamb. Courrier* — że francuzko - rosyjska intryga istnieje i ma na celu nietylko udzielenie caratowi pożyczki, ale zamach na pokój?"

Do tych wszystkich strachów, zrobionych niezgrabnie, przybywa wiadomość o buntach w Alzacji. Wspominaliśmy już, że tam, przy poborze rekrutów, były w kilku miejscach zaburzenia. Teraz one się powtórzyły. W Kolmarze, Miluzie i Thannie odbyły się bójki z wojskiem; rekruci uderzyli na konwój z okrzykami *vive la France!* — ludność się przyłączyła, powstało starcie, w którem niezwyciężeni Niemcy ulegli. Są ranni Prusacy, jeden oficer dogorywa z ran, rekruci rozbiegli się, — jedni po kraju, inni do Francji, a jeszcze inni do sąsiedniego szwajcarskiego kantonu bazylejskiego. Cały kraj jest wzburzony, więc władza administracyjna otworzyła szeroko bramy więzienne i wszystkie kaźnie napełniła po brzegi podejrzanemi osobistościami. „Alzacja stanie się dla pokoju lub wojny na zachodzie tem, czem na wschodzie jest Bułgarja lub Macedonja" — powiada *Frankfurter Ztg.* Może ma rację.

Neue Bad Landesztg donosi, że rewizja dokonana w zamku p. Roggenbacha dała rezultat bardzo pomyślny dla dra Geffckena. Ze znalezionych listów wynika, że cesarz Fryderyk III stanowczo polecił Geffckenowi wydać pamiętnik po przejrzeniu go przez p. Roggenbacha. Dalej z przejrzanej korespondencji okazało się, że Geffcken, przygotowawszy pamiętnik do druku, posłał go p. Roggenbachowi, ten wykreślił niektóre urywki, które jego zdaniem nie nadawały się do publikacji i potem skrypt odesłał Geffckenowi. Znaleziono także oryginał pamiętnika pisany i poprawiany na marginesach przez samego cesarza Fryderyka, a ów oryginał zupełnie się zgadza z opublikowanym raptularzem.

Upada więc zarzut fałszerstwa pamiętnika, a karać Geffckena za zdradę stanu nie można, skoro on wypełnił wyraźną wolę monarchy. Byłoby to narażać powagę tronu dla podreperowania reputacji kanclerza. — Dalej śledztwo wykazało, że opublikowanie raptularza właśnie w chwili, gdy cesarz Wilhelm II wyjeżdżał z wizytami do południowych niemieckich dworów, było tylko przypadkowe i w tem żadnej ukrytej a złośliwej intencji nie było: skrypt raptularza o wiele wcześniej dostarczono redakcji *Deutsche Rundschau.*

Teraz więc mają bez kaucji uwolnić Geffckena (pierwej za kaucją nie chciano) aż do zupełnego ukończenia śledztwa. Zapewne więc postanowiono całą tę sprawę umorzyć cicho.

Korespondencje.

Petersburg 16 listopada.

(>) Niechaj specjaliści jak chcą tłómaczą wypadek kolejowy pod Borkami, — on dla ciemnego ludu na zawsze pozostanie wielkim cudem, wyraźnym objawem woli Bożej, znakiem wyjątkowej opieki, którą Opatrzność roztacza nad swym pomazańcem. A doprawdy, cud ów stał się bardzo w porę i wyzyskano go po mistrzowsku. Niemoc polityczna — na inteligencją, a ekonomiczna mizerja i większy nacisk podatkowej śruby — na tłumy: poczęły na umysły działać w kierunku niemiłym rządowi. Rosja co lat dziesięć ma wielkie masy ludzi, niemających nic do „żarcia", jak trywialnie, ale trafnie mówi satyryk Szczedryn. Dla tych godnych mas po kolei dawano Kaukaz, Polskę, Bułgarją, stepy środkowoazjatyckie — dawano zawsze wtedy, gdy wewnątrz caratu głodni oznajmiali o sobie tworzeniem spisków — i wracał spokój. Dziś nie ma już nic do dania tanim kosztem, bo na Europę się porwać, to nie żarty, to prawie pewna klęska nietylko państwowa, ale i dynastyczna, a tymczasem głodni znowu są i ryczą, głucho wprawdzie, nie tak rozgłośnie jak dawniej, ale bodaj czy nie groźniej. „Rozbój stał się normalnem zjawiskiem w szerokiej matuszce Rosji" — powiada Szczedryn w ostatniej swej satyrze. I to prawda — tylko, że nie zjawiskiem, ale stałą formą życia. Majętny człowiek, szlachcic, kupiec, pop, nawet dygnitarz w złocistym mundurze i z gwiazdami na piersiach — wszyscy ci unikają wsi, na której „straszno się zrobiło, aż ciarki przechodzą", jak świadczy ks. Meszczerski. To — głodni chłopi rabują i mordują. Nigdy nie było tyle, co teraz, procesów, w których całe gminy figurują w roli morderców. Wbrew dawnemu zwyczajowi, zaczęto zbrodniarzy tych karać bardzo surowo, więc zdziwienie w tłumie powstało i uczucie zawodu, krzywdy. „Szemranie poszło po rosyjskiej ziemi", powiada Szczedryn, a znalazło się dużo takich, co jęli się roli apostołów przewrotu. Mówiono głodnym: car siedzi zamknięty, od „jurodiwy" (niepoczytalny), a panowie rządzą i obaczycie, wprowadzą znowu pańszczyznę.

Więc uradzono: pokazać cara. Pojechał on wzdłuż i wszerz caratu i tu się stał ów szczęśliwy dla wewnętrznej polityki wypadek kolejowy. Okólniki odczytane we wszystkich cerkwiach wiejskich głoszą: wszystko zgruchotane, wszyscy zmiażdżeni i porwani na kawałki tak, że tylko kupa głów, nóg, rąk i wnętrzności została — jeden tylko car z rodziną ocalał, a tak, że najmniejszego draśnięcia nie doznał (co nieprawda). Więc oczywiście — to cud Boży! Setki poetów ze szkoły katkowskiej ułożyło o tym cudzie tysiące poematów i pieśni na motywa ludowe — i cudowną legendą stał się ten wypadek, a wrażenie jego wciąż rośnie, schylając kornie ku ziemi miljony siermiężnych i kapotowych głów, przejętych wielkością potęgi, jaką Bóg cara otacza. Więc szemranie zcichło, zmieniło się w zapał, połączony z zabobonnym strachem.

Wewnątrz państwa będzie znów cicho; głodnych można tłumić systemem hr. Tołstoja, polegającym na zatarciu śladów „liberalnej epidemji", szerzącej się przed laty kilkunastu, na kolonizacji wschodniej Syberji i gór kaukazkich, na ogryzaniu kości polskich, konsumowaniu tłustych schabów nadbaltyckich Niemców i Finlandczyków, do których już się biorą zwolennicy narodowego skonsolidowania Rosji.

Ogryzanie polskich kości odbywa się na korzyść rosyjskiego przemysłu. Nic już nowego na nas wymyśleć niepodobna w zakresie polityczno-ustawodawczym i administracyjnym, więc taryfami kolejowemi odbywa się przemysłowe rujnowanie Królestwa Polskiego. Surowca żelaza już Królestwo z Anglji i Szwecji sprowadzać nie może, lecz musi brać go z hut rosyjskich nad Donem. Towar to dobry, ale mało dostępny. Fabryki polskie dostarczały dotąd naftowym przemysłowcom w Baku maszyn, kotłów, rur, mogłyby to i nadal czynić, lecz w takim razie nie mogłyby się podnieść fabryki rosyjskie, które rząd proteguje. Więc cóż się dzieje? Oto w granicach państwa zaprowadzono odmienne taryfy kolejowe za przewóz materjałów: dla fabryk rosyjskich taryfy niskie, do Królestwa zaś i z Królestwa taryfy tak wysokie, że fabryki polskie nie mogą ani materjałów z nad Donu sprowadzać, ani wyrobów swych do Rosji i na Kaukaz wysyłać.

Rząd stara się dobrobyt i przemysł królestwa zniszczyć; oto dzisiejsza polityka zrozumiała dla Rosjan a nie jakaś tam Bułgarja, o którą w społeczeństwie, krom dziennikarzy, nikt nie dba.

Kupcy zebrani na jarmarku w Niżnym Nowogrodzie wystosowali do rządu petycję o rewizję ceł i taryf, żądając jeszcze większej protekcji. Otrzymają ją niezawodnie, jeżeli nie przeciw zagranicy to przeciw Królestwu.

Polityka nieczynności, inercji, będzie trwała dalej. Pewien animusz, który zaczął niedawno się budzić i od razu ogarnął miejską ludność, wykrzykującą już bojowe przeciw Austrji hasła, znów znikł po przyjeździe cara. Jesteśmy rozmodleni, stawiamy cerkiewkę tam, gdzie była katastrofa kolejowa, sprawiamy obrazy świętych do cerkwi na pamiątkę „cudu", dajemy na molebny i odbywamy je z procesjami, — car Europy nie lubi, od niej się odwraca, ale i wojować z nią nie chce, więc i my także.

Oto usposobienie chwili. A tam w Europie, myślą, że Rosja się gotuje do wojny i tym zamiarem tłómaczą ukaz o przesunięciu dywizyj. To już niedorzeczność, jeśli w tem nie ma ukrytej myśli.

Possiet — jak telegrafowałem — podał się do dymisji i otrzymał ją, ale zdaje się, że wnet nastąpią jeszcze inne zmiany w ministerjalnych stanowiskach.

Rada państwa.

Wiedeń 16 listopada.

262 posiedzenie Izby posłów otworzył przewodniczący o godz. 11 przed południem. Na ławach ministerjalnych: hr. Taaffe, hr. Falkenhayn, dr. Dunajewski, hr. Schönborn, br. Prażak, mark. Bacquehem, Zaleski.

Po wyrażeniu przez przewodniczącego i Izbę kondolencji z powodu zgonu ks. Maksymiljana bawarskiego, ojca cesarzowej Elżbiety, odpowiedział minister handlu na interpelację p. Steinwendera i tow. w sprawie kolei Północnej, a mianowicie o taryfie przewozowej na jej głównej i na jej pobocznych linjach, zaś następnie na interpelację p. Dohlhamera w sprawie zaprowadzenia napowrót na kolei Karola Ludwika transitowej taryfy dla zboża rosyjskiego. Na tę ostatnią interpelację odpowiedział p. minister, że zarząd kolei przedłożył taką taryfę, lecz rząd jej nie zatwierdził.

Dalej odpowiedział p. minister na interpelacje p. Lażańskiego i tow., że nie istnieje zupełnie reskrypt zabraniający urzędnikom pocztowym w Bodenbach używania po za służbą języka czeskiego, a wreszcie na interpelację p. Fischera uwiadomił Izbę, że budowa kolei z Hainburga do Preszburga jest w toku pertraktacji z rządem węgierskim.

Po tych odpowiedziach przeszła Izba do rozprawy ogólnej nad ustawą o spadkach włościańskich.

Tu zabiera głos pierwszy p. Türk prostując twierdzenie p. Neussera, jakoby nie był włościaninem. Mówca posiada wprawdzie gospodarstwo trochę większe niż zwykłe chłopskie, lecz w młodości swojej przez długie lata sam chadzał za pługiem, więc wedle słuszności może się nazywać chłopem i to chłopem niemieckim, bo w żyłach jego po ojcu i matce nie płynie ani kropelka krwi semickiej. Twierdzenie, że wyborcy dali mówcy wotum nieufności, odpiera mówca, jako nieprawdziwe, bo raz jeden tylko w roku zeszłym jedna z gmin jego okręgu wyborczego wyraziła mu swoje niezaufanie. Wprawdzie ajenci p. Herbsta i innych posłów z liberalnego stronnictwa usiłowali podkopać powagę mówcy między jego wyborcami, lecz dotąd to się nie udawało. Również p. Menger nasyłał przeciw mówcy swoich agentow, lecz i ci nic wskórać nie mogli.

Następnie zwraca się mówca powtórnie do p. Neussera i zarzuca mu, iż przy wykupnie gruntów pod kolej Północną radził on swoim wyborcom sprzedawać sążeń gruntu po półtora guldena, kiedy później w drodze procesu otrzymali oni po 3 zł. W końcu prostuje mylne twierdzenie p. Kronawettera o nędzy między wiejskiemi zarobnikami i oświadcza, że na Szląsku zarabiają oni dość wiele i mogą przyzwoicie utrzymać swoje rodziny. P. Kronawetter — powiada mówca — poniewierany przed kilku laty przez żydków wiedeńskich, dziś jest ich bożyszczem, więc przy przyszłych wyborach będzie zapewne wybrany w środkowym okręgu miasta Wiednia.

Po krótkiej polemice osobistej między pos. Mengerem i Neusserem a pos. Türkiem zabiera głos sprawozdawca mniejszości komisyjnej poseł Chlumecki. Mówca rozpoczyna od zaznaczenia, że rozprawa, dotąd przeprowadzona, stwierdziła, iż wolność dzielenia gruntów nie była przyczyną materjalnego upadku włościan, a przeto przedłożona ustawa wcale włościan z biedy nie wyratuje. Zresztą cała ta sprawa wchodzi w zakres ustawodawczy Rady państwa, a wystarczałoby przed wydaniem ustawy lub ustaw dla krajów koronnych zasięgnąć opinji sejmów krajowych. Tak należałoby postąpić, lecz mówca przyznaje, iż niejednokrotnie przedtem odstępowano już od takiego traktowania spraw wchodzących w kompetencję reprezentacji państwa, i chociaż one, ściśle rzecz biorąc, należały do atrybucji Rady państwa, załatwiano je ustawami krajowemi. Z powodu tego precedensu stronnictwo mówcy nie będzie opierać się przekazaniu niniejszej sprawy ustawodawstwu krajowemu. Na uwagi posła Lienbachera odpowiada mówca, że reakcja tylko dlatego jest obecnie tak silną, bo walczy bronią, którą zdobył liberalizm, a gdyby nie te zdobycze, milczelibyśmy wszyscy. Powołuje się dalej na konserwatywny Wydział krajowy Salzburgu, który dał swoję opinję, iż obdłużenie włościan datuje się z czasów przedmarcowych, a liberalizm wcale się nie przyczynił do uzubożenia włościan. Mówca polemizuje dalej z ministrem rolnictwa i dowodzi, że w pierwszej swojej mowie wcale nie bronił wolności dzielenia gruntów włościańskich, lecz twierdził, że zniesienie wszelkich ograniczeń w sprawie dziedziczenia gospodarstw włościańskich bynajmniej nie pogorszyło dobrobytu włościan. Stanowczo obstaje mówca przy tem, iż zwiększone rozdrabnianie gruntów stąd pochodzi, iż dawniej w obec braku ksiąg gruntowych nieuwidaczniano każdej zmiany posiadania, a dziś każda w księgach musi być zapisana. Opierając się na datach statystycznych, mówca stara się dowieść, że wykluczywszy parcelowanie gruntów włościańskich w pobliżu wielkich miast i ognisk fabrycznych, rozdrabnianie gospodarstw włościańskich, od czasu ustawą z r. 1868 dozwolonej wolności ich dzielenia, faktycznie nie przybrało większych rozmiarów, a liczba średnich, dobrze zagospodarowanych folwarków chłopskich wcale się nie zmniejszyła.

Na argument p. ministra, że ustawa z roku 1868 dlatego tylko nie wyrządziła większych szkód, iż nie była wykonywaną, zauważa mówca, że jeżeli rzeczywiście tak jest, iż stan włościański niechętnie dzieli grunta, to nie ma obawy, aby dziać się to miało w razie śmierci właściciela bez pozostawienia testamentu, a w tym wypadku obecny projekt byłby zbędnym. Zresztą materjał statystyczny, przytoczony przez p. ministra, nie udowodnił szkodliwości ustawy z r. 1868, przeto nie trzeba się dziwić, że stronnictwo, w którego imieniu przemawia mówca, przed zawotowaniem projektowanej ustawy, żąda ścisłego zbadania tych przyczyn, które sprawiły upadek materjalny włościaństwa. Nie ma w tem ochoty zabagnienia tej sprawy, a dowodem tego, iż stronnictwo mówcy będzie głosować za przejściem do rozprawy szczegółowej i będzie wnosić do projektu poprawki które wydają się mu niezbędnie potrzebnemi. (Żywe oklaski z lewicy).

Dr. Zacek, sprawozdawca większości komisyjnej, stwierdza u wstępu, że z wszystkich stron parlamentu objawiła się dobra wola, aby ratować stan włościański, a jeżeli rząd i parlament na tem polu objawią tyle zrozumienia sprawy, ile objawiły dobrych chęci, to bez wątpienia będzie można znaleść środki do podniesienia stanu właściańskiego z jego materjalnego upadku. Ku temu przedstawia rząd dwa sposoby. Pierwszy, natury ściśle ekonomicznej, aby na razie zapobiedz przesileniu finansowemu, drugi, aby na przyszłość utrzymać dobrobyt i istnienie średnich gospodarstw włościańskich. Oba te środki muszą działać równocześnie i zgodnie, aby wydały pożądany skutek, a gdy obecny projekt — jak to przyznają jego zwolennicy i przeciwnicy — nie jest wyczerpującym, należałoby go uzupełnić. Zasady liberalizmu postawiły na równi własność nieruchomą z kapitałem, a dziś chodzi o to, aby tą nieruchomą własność obronić przed kapitałem. Stan włościański ma prawo, do obrony jego bytu. Mniejszość komisyjna przyjęła fałszywe hasło, jakoby większość komisyjna wyłącznie ustawom liberalnym przypisywała upadek majątkowy włościan, a obok tego twierdzi ona, że nowa ustawa nie zmienia wcale faktycznych stosunków. To właśnie najsilniej przemawia za uchwaleniem projektu, bo właśnie to jest zadaniem prawodawstwa,

---

61)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Co się stało? — zapytała hrabina zaniepokojona.

— Otrzymałem wiadomości — odparł mąż półgłosem — które niemile dotkną panią Harder. Dotyczą one jej szwagra, barona Rawena.

Drzwi od dużego salonu były zamknięte, ale pokój ten miał jeszcze drugi wychód, zamaskowany tylko aksamitną portjerą. Mówiący stali blisko tego wejścia, właśnie w chwili, gdy Gabrjela chciała wejść i udać się do salonu. Usłyszawszy stłumione głosy, zatrzymała się mimowoli, a usłyszawszy wymówione nazwisko Rawena, stanęła jak przykuta do podłogi. Ukryta za portjerą słuchała z zapartym oddechem.

— Przecież gubernator nie podał się do dymisji? — przerwała hrabina.

— O tem już dziś nie ma mowy — rzekł Selteneck. — Jeśli wiadomość, której mi przed chwilą brat mój udzielił jest prawdziwą, a wyszła ona wprost z ministerjum, w takim razie Rawen zgubiony.

Hrabina spojrzała nań przerażona.

Mąż jej mówił dalej głosem stłumionym, ale dość wyraźnie, by żadne jego słowo nie uszło uszu Gabrjeli:

„Pierwszy dziennik z R wydrukował artykuł, który cały, od początku do końca, jest jednem okropnem oskarżeniem gubernatora. Chodziły wprawdzie przed laty jakieś niejasne pogłoski, że Rawen nie był zupełnie obcym dawnym ruchom opozycyjnym, ale czyż to on jeden dał się wtedy unieść w tym szalonym wirze młodej krwi i marzeniom o niedoścignionych ideałach?! To są nieuniknione szaleństwa młodości, do których się później żadnej nie przywiązuje wagi. Artykuł ten jednak utrzymuje, że baron był członkiem, ba, nawet przewodniczącym stowarzyszenia, którego głową mniemano doktora Brunnowa, tego samego, którego aresztowanie niedawno taki rozgłos wywołało, i którego wtedy rzeczywiście już skazano na nie wiem już ile lat fortecy. Otóż artykuł powyższy zarzuca, że Rawen niecnie zdradził wtedy przyjaciół, wydając ministrowi kompromitujące papiery i inne dowody; ceną tej podłości miało być umieszczenie go przy ministerjum. Oskarżenie wypowiedziane jest z taką pewnością i bezwzględnością, że nie pozwala wątpić nawet o prawdziwości przytoczonych faktów; artykuł powołuje się nawet na świadectwo samego Brunnowa.

— Cóż na to Rawen? — przerwała hrabina.

— Oświadczył, że to wszystko nieprawda; naturalnie, na razie nie ma co innego do powiedzenia, ale o dowodach swej niewinności nie wspomina nic. Jeśli mu się nie uda jasno tę sprawę postawić i przed całym światem oczyścić się od zarzutów, w takim razie karjera jego skończona.

— A, biedna ta Matylda, biedna! — zawołała hrabina.

Hrabia ruszył ramionami.

— Czy mamy na razie zachować przed nią w tajemnicy szczegóły tej całej historji?

— A, to czyste niepodobieństwo. I tak się jutro dowie o tem z dzienników. Trzeba jej wszystko opowiedzieć.

Postanowili oboje dać już na dzisiaj za wygranę z teatrem, i powrócili do salonu.

Gdy Gabrjela opuściwszy swoje stanowisko pode drzwiami, wróciła do swego pokoju, twarz jej była śmiertelnie bladą. Nie łudziła bo się ani na chwilę co do prawdziwego znaczenia tylko co posłyszanej rozmowy. Instynkt kobiety kochającej nauczył ją lepiej pojąć i ocenić charakter Rawena, niżby to potrafił najdoświadczeńszy psycholog. Wiedziała ona, że baron do każdej walki zdolny, tylko nie do tej, na której czele napisano „wstyd, upokorzenie", a taż właściwie czekała go teraz.

Podczas gdy hrabina Selteneck udzielała baronowej tę smutną wiadomość, młoda dziewczyna usiadła przy biurku i z gorączkowym pośpiechem rzuciła słów kilka na papier. List zaadresowany do asesora Winterfelda w biurze ministerjalnem nie zawierał nic więcej nad uwiadomienie, że się znajdują w stolicy i prośbę, by ją odwiedził nazajutrz w domu hrabiny Selteneck; ani słowa więcej.

Na drugi dzień przed południem stawił się Jerzy Winterfeld w salonie hrabiny. Gabrjela nie dała mu długo na siebie czekać, a Jerzy pośpieszył naprzeciwko niej z głośnym wybuchem radości:

— Gabrjelo, moja ukochana Gabrjelo, nareszcie jesteśmy znowu razem!

W uniesieniu swojem nie czuł, że ręka młodej osoby spoczęła zimna i nieruchoma w jego dłoni, i że za całe powitanie uśmiechnęła mu się smutnie.

— Ale cóż to wszystko ma znaczyć — mówił dalej żywo. Myślałem, że bawisz ciągle w R. i dziś dopiero dowiaduję się, że jesteś tutaj tak blisko mnie. Nie wiem jak sobie list twój mam tłumaczyć. Czy matka twoja wie o tem zaproszeniu?

— Nie, nie — odparła Gabrjela z niezwykłą stanowczością. — Mama wyjechała z hrabiną Selteneck na miasto. Ale za powrotem opowiem jej, żem cię prosiła do siebie i dla czego. Nie byłaby mi pozwoliła na widzenie się z tobą, a ja musiałam koniecznie z tobą pomówić.

Jerzy popatrzył na nią ze zdziwieniem. Nie byłby nigdy sądził, że Gabrjela zdobędzie się na krok podobnie śmiały i stanowczy.

— O, i ja tak za tobą tęskniłem, tak czułem potrzebę widzenia się choćby krótką chwilę — odparł. Nie byłem w stanie dać ci o sobie wiadomości. Nie mogę, nie powinienem utrzymywać żadnych stosunków z domem gubernatora, wszakże ci wiadomo, na jakiej stopie stoimy z sobą obecnie.

— Tak, musiałam się o tem dowiedzieć... od innych... Opuściłeś mię wtedy z niejasnemi słowy na ustach, których znaczenia nie rozumiałam wtedy. Prawda zaskoczyła mię całkiem nieprzygotowaną.

Jerzy zrozumiał wyrzut.

— Daruj — rzekł z tkliwą prośbą w głosie.— Zrobiłem to tylko ze względu na ciebie samą. Nie chciałem, byś miała jakikolwiek udział w moich zamiarach względem człowieka, w którego domu żyjesz, od którego jesteś zawisłą. Gniewasz się na mnie o to? Nie przypuszczasz nawet, ile walk stoczyłem sam z sobą, zanim się na ten krok zdecydowałem.

— Wszak ci się poszczęściło,—głos jej brzmiał dziwnie ostro, szyderczo prawie — krok ten od razu wydobył się z ukrycia; jesteś sławnym Jerzy, imię twoje powszechnie teraz znane.

Piękne, poważne oblicze Winterfelda zasępiło się.

— Boli mię, że tej właśnie okoliczności rozgłos mój zawdzięczać muszę. Postępowanie moje na to było najmniej wyrachowane. Czy może nie wierzysz temu, com ci powiedział w chwili naszego rozstania? Ty jedna Gabrjelo powinnaś wiedzieć, że mną nie powodowała osobista chęć zemsty, czy też nienawiść dla barona, że pismo to było już przygotowanem, zanimeśmy się jeszcze poznali. Wiedziałem na jaki krok się odważam, gdyż znałem całą siłę nieprzyjaciela, który mię przyprowadził do tej ostateczności. Stanowisko moje, cała moja przyszłość może zawisły nad przepaścią; ale chodziło o to, by raz już złamać demoniczną potęgę człowieka, którego dotychczas nikt nie śmiał wezwać do walki. Ja pierwszy uczułem w sobie siły, byłem gotów ponosić wszelkie następstwa mego kroku. Sprawa wzięła dla mnie obrót całkiem niespodziewany. Znalazłem wszędzie poparcie i opiekę... i gubernator został wydany pod pręgierz opinji publicznej. Nie przypuszczałem wtedy, jakie potężne prądy zaczęły właśnie nurtować w kołach których najwięcej się obawiałem, i jak dla nich wystąpienie moje było na czasie.

Mówił jasno i spokojnie, w spojrzeniu jego leżało bolesne zapytanie, którego usta nie śmiały wymówić? Nie mógł dziś poznać swojej ukochanej; stała przed nim zimna, obojętna, pewna siebie, bez znaku jakiegokolwiek zainteresowania się tem, co mówił. Po tak długiem niewidzeniu nie znalazła dlań słowa miłości... miasto tego poruszyła kwestję, któraby ją dawniej wcale nie była obchodziła, a która dzisiaj żywo zdawała się ją zajmować. Co się jej stało?

(C. d. n.)

aby panujące stosunki ujmować w kształty prawne. Przenoszenie tej sprawy z pola ekonomicznego na polityczne jest zupełnie nie właściwe, nikt nie żąda brania włościan w kuratelę, a biorąc ich ekonomicznie w opiekę nie odbiera się im politycznych swobód. Toż wolność dzielenia gruntów może snadno iść w parze z odjęciem swobód, a przeciwnie zakaz dzielenia z zupełną polityczną swobodą. Mówca jest zdania, że obecna ustawa wyda dobre owoce, jeśli rząd i parlament przejmą się przy uchwaleniu projektu koniecznością ratowania stanu włościańskiego, na którego barkach spoczywa cała przyszłość cała siła i całe szczęście państwa. (Oklaski z prawicy).

Po tem przemówieniu uchwala Izba przejście do rozprawy szczegółowej, którą rozpoczyna § 1, brzmiący następnie:

§ 1. Dla rolniczych, średniej wielkości gospodarstw z domem mieszkalnym wchodzą w moc prawa wedle tej ustawy i postanowień, uchwalić się mających przez ustawodawstwo krajowe, odrębne przepisy spadkowe.

Ustawodawstwo krajowe oznaczy przez cyfrowe ustanowienie maksimum i minimum obszaru lub czystego dochodu katastralnego — lub tak obszaru jak dochodu — które gospodarstwa w myśl obecnej ustawy mają być uważane za średnie. Również oznaczy ustawodawstwo krajowe, które grunta i prawa użytkowania przy roztrzyganiu o istnieniu gospodarstwa średniej wielkości, mają być wliczone do tego gospodarstwa".

W rozprawie nad tym paragrafem przemawia dr. Kronawetter.

Mówca widzi, że ustawa bierze w wyłączną opiekę tylko średnio zamożnego włościanina, ale nie troszczy się wcale o biedniejszych włościan. Ustawa otacza swoją opieką tylko głównego spadkobiercę, a obojętnym jej los reszty rodzeństwa, skazanego ustawą na nędzę. Wolność dowolnego dzielenia gospodarstw włościańskich nie była jedyną przyczyną obdłużenia ich, bo na to złożyło się dużo, bardzo ważnych powodów. Tych nie usunie nowa ustawa, lecz jeszcze więcej zuboży włościan i napełni większe miasta proletarjatem, który zaciąży na funduszach ubogich. Wprawdzie stać się może, że stan włościański — w całem swojem postępowaniu chytry — potrafi utrzymanie swoich ubogich zwalić na inne warstwy społeczeństwa, ale ostatecznym zyskiem będzie rozogniona nienawiść między warstwami społecznemi.

Wreszcie pod względem etycznym broniąc średnich gospodarstw włościańskich, nie wolno zabijać mniejszych, bo ich posiadanie daje możność samodzielnego bytu, który byłby pod odmiennymi warunkami niedościgniony ideałem. Aby więc uniknąć socjalnego przewrotu w stanie włościańskim, mówca nie będzie głosował za tym paragrafem, bo nie każdy jest wrogiem włościan, kto nie głosuje za projektem rządowym i nie woła za rządem: amen! (Oklaski z prawicy.)

Na tem przerwano posiedzenie o godz. 3 min. 15, a następne oznacza przewodniczący na sobotę, dnia 17 b. m.

Dramat w willi Sadi-Mabrouck.

Paryż w listopadzie.

D. 25 stycznia b. r., około godz. 5 po południu, we wnętrzu ładnej willi Sadi-Mabrouck, leżącej tuż pod Konstantyną w Algierze, zabrzmiały kolejno cztery strzały.

Dom ów był własnością rodziny Chambige, zamieszkałej w Algierze od lat przeszło trzydziestu.

Znajdujący się w pobliżu mężczyźni wyłamali drzwi wchodowe i wdarli się w głąb.

Widok, jaki przedstawił się im w jednym z pokoi, był okropnym i zarazem niezwykłym. Na kanapie na wpół leżał, na wpół siedział syn właścicielki, Henryk Chambige. Odzież jego znajdowała się w wielkim nieporządku, rewolwer spoczywał w sinych, zaciśniętych palcach, a krew toczyła się z ust.... Oba policzki były przestrzelone.

Na wprost niego na łóżku leżała jakaś kobieta, z włosami rozpuszczonemi, rozebrana do koszuli, niemal obnażona. Suknie jej, porządnie ułożone, spoczywały na pobliskiem krześle; tylko gorset, rozerwany gwałtownie, walał się na podłodze. W ręku owej zabitej widniał bukiet fiołków, na twarzy zaś niezwykle błogi uśmiech i zadowolnienie, a tylko krew, sącząca się ze skroni, świadczyła, że śmierć ma jedną ofiarę więcej.

Lecz jakież było przerażenie obecnych, gdy spostrzegli, że ta kobieta, tutaj i w takim stanie znaleziona, jest osobą bardzo poważaną w mieście, żoną naczelnego inżyniera tamtejszych kolei, pana Grille'a.

Przed domem, tuż pod oknem tego pokoju, czekał fjakier, który przywiózł przed dwoma godzinami tę parę.

Henryk Chambige żył jeszcze. Otrzeźwiono go i chciano wynieść z owego pokoju, sceny tego strasznego widowiska. — Wtedy począł płakać i krzyczeć:

— Zostawcie mnie tutaj, przy niej... Powinniśmy umrzeć oboje razem, ponieważ kochaliśmy się tak gorąco, tak serdecznie!... Ja ją zabiłem, chcę więc umrzeć również.

Nie zważając na to, wyniesiono go; lecz wnet począł on robić usiłowania pozbawienia się życia. Lecz i temu zapobieżono. Później zastosowano wszelkie środki lecznicze i dzisiaj Henryk Chambige, zdrów zupełnie, stanie niebawem przed sądem przysięgłych w Konstantynie.

Śledztwo wykryło mnóstwo szczegółów, tyczących się obwinionego, pani Grille i ich przeszłości; nie rozjaśniło to przecież owej zbrodni, przeciwnie, zaciemniło ją tylko i zrobiło z niej zagadkę.

Henryk Chambige pochodzi z rodziny, w której pełno samobójców i ludzi zdenerwowanych. Ojciec Henryka zabił się dla okropnego „weltschmerzu," który go trapił ustawicznie. Młody Henryk, chłopak zdolny, lecz wiecznie smutny, wiecznie chmurny, lubianym był przez kolegów paryskich, z którymi chodził do Sorbonny. Posiadał zdolności literackie, które ujawnił w studjum o Goncourtach, drukowanem w *Revue generale*. Prócz tego napisał powieść, opartą na analizie psychologicznej własnego „ja," pełną werterowskich poglądów na siebie, świat i ludzi. Powieść ta właśnie posłużyła sędziemu śledczemu do zebrania materjałów dowodowych.

I tak do dziewiętnastego roku życia Chambige żył bardzo powściągliwie. Dopiero później miał kochankę, w obec której przecież wiecznie płakał i skarżył się...

W r. 1886-ym poznał w Konstantynie panią Grille; miała ona wówczas lat trzydzieści, on dwadzieścia jeden. Stosunki ich podług zeznań świadków były chłodne, podług zapisków Chambige'a zawsze serdeczne, później gorętsze. Pani Grille pochodziła z rodziny Jackson, poważanej we Francji, protestanckiej, a więc surowej w obyczajach i sposobie życia, mającej w żyłach krew dość zimną. Kochała ona męża, uwielbiana od niego gorąco; życie uprzyjemniało im dwoje pięknych dziewczątek. I taka kobieta zwolna, w ciągu r. 1887 — zawsze podług Chambige'a — coraz bardziej rozkochiwała się w młodym chłopcu, pierwsza wyznała mu swą miłość, pierwsza pocałowała go... Przebywał on to w Konstantynie, to wracał do Paryża, coraz bardziej w niej również zakochany. Tam miał otrzymywać od niej listy, pełne miłosnych zapewnień.

Wreszcie na wieść o chorobie matki przybywa Chambige dnia 24 stycznia b. r. do Konstantyny. Pani Grille oświadcza, że nie pozwoli mu wrócić samemu do Paryża. Niech albo zostanie, albo ją zabierze do Paryża. Działo się to w dniu jej śmierci, rano. Henryk przyrzeka jej uskutecznić to drugie, lecz musi mieć 10,000 fr. Nikt atoli nie chciał mu ich pożyczyć. Wtedy postanawiają razem umrzeć. Przed trzecią zajechał Henryk po nią fiakrem, zawiózł ją do siebie, zamknął drzwi wchodowe na klucz i... odtąd przez dwie godziny była cisza. Późniejsze zajście wiadome.

Lecz rodzina zabitej, chcąc oczyścić jej pamięć, zabrała się do gorliwego śledztwa. Dowiedziono, że owe listy pani Grille są fałszowane, a ona często wyrażała się o młodym Henryku z lekką niechęcią. Nadto brak pieniędzy nie mógł przyczynić się do samobójstwa, gdyż w biurku jej znaleziono 2000 franków gotówką. Następnie zaznaczono, że młody Chambige, lubiący wszelkie analizy psychologiczne, oświadczył kilka razy, że chciałby być zabójcą, by doświadczyć odpowiednich uczuć i wrażeń... Nadto na pani Grille w d. 25 stycznia nie znać było żadnego pomieszania. Nie miała ona zupełnie miny osoby, gotowej umrzeć.

Pani Grille lubiła badać hypnotyzm, a młody Chambige jednem spojrzeniem zdołał ją kilkakrotnie uśpić. Z tego więc rodzi się pytanie: czy Chambige pod wpływem obłędu lub potwornego wyrachowania na zimno nie uśpił pani Grille i w takim stanie nie wciągnął jej do siebie? — Lecz w jakim celu ją zabił i ranił siebie, kiedy wiadomo, że uśpionym można wmówić niepamięć o wszystkiem, co zaszło podczas snu?....

Roztrzygnięciem tego pytania i w ogóle osądzenia winy Chambige'a zajął się sąd przysięgłych temi dniami.

Na samym początku sprawy prezes trybunału, p. Zil des Iles, człowiek wielce poważany, głębokiej nauki i taktowny, jasno sformułował sędziom przysięgłym akt oskarżenia i uwydatnił dwa ważne punkta.

„Panowie! sprawa to zawikłana... Znaleziono panią Grille zabitą dwoma strzałami rewolwerowemi, w willi należącej do oskarżonego. Otóż rozchodzi się o to: czy pani Grille, która używała sławy nieposzlakowanej, została podstępnie zwabioną do willi, tamże shańbioną i następnie zabitą w celu usunięcia jej, jako jedynego świadka zbrodni, czy też dała się opanować występnej namiętności i pod wpływem wyrzutów sumienia, chciała umrzeć razem ze swym kochankiem. — W tym drugim razie oskarżony jest niewinnym".

Młody Chambige, z twarzą wybladłą i napiętnowaną zgryzotami, słuchał tych słów z drżeniem nerwowem. Kiedy prezes skończył swoję przemowę, podniósł się i czekał na pytania. Wtedy jeszcze lepiej można było przyjrzeć się tym oczom, ponurym i zamglonym, temu obliczu, blademu jak kreda i okolonemu ciemnym zarostem... Głos jego, gdy począł mówić, a mówi świetnie, często tłumiły łzy, znać było i rozpacz i smutek, tak, że nieraz trudno było przypuścić, by oskarżony grał komedję...

Streśćmy jego wywody.

Otóż twierdzi on stanowczo, że p. Grille kochała go bez zastanowienia się, chciała z nim uciekać, a kiedy dowiedziała się o niemożliwości wykonania tego projektu, prosiła go ze łzami w oczach, by ją zabił. A gdy on zwlekał z wykonaniem tego żądania, nazywała go słabym tchórzem bez odwagi i serca... W ogóle na każde pytanie prezydenta, obwiniające go, umiał on odpowiedzieć zręcznie i na swą korzyść. Skreślił on szczegółowo ostatnie chwile, spędzone w willi z ukochaną, przyczem zalewał się łzami. Następnie przeszedł do listów p. Grille, o których i mąż i rzeczoznawcy twierdzą, że były sfałszowane. Otóż Chambige utrzymuje, że wszyscy ci panowie się mylą. Podług niego listy te są prawdziwe.

Na zapytanie prokuratora odpowiada, że p. Grille wyznała mu swą miłość d. 13 października r. 1887. Tegoż samego miesiąca dostał od niej fotografję i pukiel włosów. Pana Grille szanował zawsze za jego takt... Razu pewnego gdy pani Grille w obecności męża i swoich córeczek wsuwała mu bilet w rękę, obie dziewczynki zawołały: „Patrz, patrz ojcze, co mama dała panu Chambige". P. Grille nie uważał na to i ciągnął dalej rozmowę wielce spokojnym i łagodnym głosem.

Na tem skończyło się przesłuchanie oskarżonego.

Rozpoczęły się zeznania świadków, lecz tajemnica coraz bardziej niezgłębiona..

Nie można nawet powiedzieć, iżby prawda była w pośrodku; obydwie bowiem strony, przyjaciele Chambige'a i ci pani Grille stoją w swych zeznaniach, nie rozświecających nawet głównego punktu, tylko okoliczności poboczne, na dwóch przeciwległych biegunach.

I tak, mąż zabitej, człowiek nadzwyczaj przyjemny i liczni znajomi państwa Grille twierdzą, że ze strony Chambige'a musiał zajść jakiś podstęp, na mocy którego nieszczęśliwa kobieta została zwabioną do willi, tamże otrutą, czy uśpioną, jednem słowem ubezwładnioną i dopiero wtenczas wydaną na pastwę hańby i śmierci. Wszystkie te osoby zajmują wysokie stanowiska i są ozdobą towarzystwa w Konstantynie; mogą tedy być wiarogodnemi. — Na nieszczęście przecież punktem ich wyjścia jest dość słabe założenie: „Pani Grille była taką wzorową żoną i matką, my wszyscy zaś uważaliśmy ją za taką świętą kobietę, że niepodobieństwem jest, by miała ona stosunki miłosne z Chambige'm". Tymczasem życie już nieraz dowiodło, że nawet surowa cnota upada pod naciskiem pokus.

Z drugiej znowu strony staje matka i ojczym oskarżonego i jego wszyscy, a nader liczni przyjaciele, którzy zaręczają, że jest tak dobrym i serdecznym chłopcem, iż nie byłby w stanie popełnić takiej zbrodni... Kochał się i był kochanym, a ponieważ miał charakter nader wrażliwy i nerwowy, więc pod nawałem przeciwności łatwo ugiął się i postanowił umrzeć wraz z ubóstwianą. Pani Chambige twierdzi nadto, że nic dziwnego nie przedstawia zgoda pani Grille na krok podobny. Owszem, odpowiadał on jej chęciom, gdyż często wspominała o samobójstwie. Do tego jeden z doktorów, robiących sekcję na jej trupie, udowodnił, że cierpiała na ciężką i zadawnioną chorobę wątroby; wiadomo zaś, że takie cierpienie nasuwa do głowy bardzo czarne myśli.

Towarzysze Chambige'a, ludzie młodzi, lecz pilni i pracowici, bo zajmujący już dzisiaj stanowiska lekarzy, literatów, podbibljotekarzy, widzą również w oskarżonym tylko człowieka nieszczęśliwego, który wrażliwość dziedziczną spotęgował nadmiernem badaniem literatury naturalistycznej.

Doktorzy, którzy przedsiębrali sekcję na trupie pani Grille, stanowczo utrzymują, że nie była ona ani zahypnotyzowaną, ani otrutą, ani odurzoną, lecz zarazem stwierdzają, że z pewnością nie przytrzymywała ręką lufy rewolweru przy skroniach. W tym razie bowiem dłoń jej wykazywałaby pewne skaleczenia charakterystyczne, których tutaj zupełnie brak... Również i puszkarz jest tego samego zdania, dodając nadto, że musiałyby być ślady okopcenie prochem.

W niezgodzie ze sobą są znawcy pisma, zawezwani do orzeczenia, czy listy miłosne, w ręku Chambige'a się znajdujące, pisała pani Grille? Podczas gdy jedni z nich stanowczo utrzymują, że są sfałszowane, sam mąż zabitej i jeden z najbardziej doświadczonych ekspertów, b. mer miasta Konstantyny, odkryli w charakterze pisma pewne podobieństwo do tegoż pani Grille.

Po ukończonej rozprawie zabrał głos jeneralny prokurator p. Maillet i świetną wypowiedział mowę.

Ten wysoki urzędnik, zdolny prawnik a zarazem sam literat, plastycznie i wzruszająco odmalował postać pani Grille, kobiety miłej i czarującej, światowej, lecz pogardzającej konwenansami. Później skreślił szczęśliwe pożycie małżonków Grille, ich miłość wzajemną, nigdy nie wygasającą. Dziesięć lat żyli ze sobą, a wiecznie jak kochankowie, jak narzeczeni... Nakoniec przedstawił przyjaźny stosunek, domów Grille i Chambige, który został złamany w sposób tak haniebny przez oskarżonego.

Ten ostatni zaś bynajmniej nie jest ofiarą literatury naturalistycznej, jak twierdzą jego towarzysze, chcąc go ratować. Nie, on jest ofiarą własnych namiętności, rozhukanych i nieskrępowanych niczem. I dzięki im, również zawiódł zaufanie pani Grille, która pocieszała go w nieszczęściu jak starsza siostra.

Całe jego postępowanie jest komedją. Pochodzi on z rodu Werterów, lecz tych nowoczesnych, których lekka rana w policzek godzi zupełnie z życiem...

Prokurator jest głęboko przekonanym o niewinności pani Grille i wierzy w to, że została zaciągniętą w sposób podstępny do willi Sidi-Mabrouck. A choćby tam pod wpływem łez i próśb Chambige'a uległa, to jeszcze nic nie dawało prawa temu ostatniemu zabijać tę kobietę, tak szczęśliwą i kochaną przez wszystkich... A na dobitek sam okazał się tchórzem, bardzo podłym tchórzem!

Kosztem szczęścia dwóch rodzin przeprowadził w życiu wymyślony przez siebie romans. Taki nędznik nie zasługuje na litość sędziów!

P. Durier, obrońca Chambige'a usiłował wykazać, wiele to bajek o zatruciu p. Grille, zahypnotyzowaniu i t. d. ciążyło na barkach jego klienta. Udowadniał, że znajomi pani Grille w celu ochrony jej dobrej sławy tem gwałtowniej napadali na Chambige'a. A przecież to fakt, że ten młodzieniec bardzo inteligentny i poeta, mógł podbić serce młodej mężatki, również goniącej za nowością, jak to wykazuje jej upodobanie w spirytyzmie i hypnotyzmie.

Przybywając do willi, pani Grille doskonale wiedziała, że wchodzi sama z mężczyzną do zupełnie pustego budynku. I nic dziwnego, że chciała wtedy umrzeć. Nie była ona bowiem kobietą występną, która miłość uważa za zabawę. Nie, ona oddała się temu uczuciu całkowicie, a nie mogąc posiadać ukochanego, postanowiła opuścić ten świat na zawsze.

Teraz więc sędziowie muszą uznać że Chambige popełnił to morderstwo pod wpływem szału. Gdyby rewolwerowa kula bowiem ugodziła go o milimetr dalej, i on byłby nie żył. Sędziowie tedy winni go uwolnić.

Ława przysięgłych przychyliła się jednak do wywodów p. Maillet'a i skazała Chambige'a na siedm lat ciężkich robót.

Kronika.

Lwów, dnia 20 listopada.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu praktykantów sądowych: Leona Jasiewicza; dr. Władysława Federowicza, Romana Słapę, dr. Wiktora Grychowskiego, Ludwika Stropińskiego, Wincentego Jabłońskiego, Kazimierza Dąbrowskiego, Jana Ozimka, dr. Henryka Dymidowicza, Mieczysława Bieleckiego, Bronisława Kijasa, dr. Ignacego Rosnera, Kazimierza Walewskiego, Jana Stołyhwę, Piotra Szufnarę i Józefa Górskiego.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Zygmunta Korosteńskiego; Edwarda Dziubanowskiego; Jana Gabrusiewicza i Ignacego Kornela Kaweckiego.

Przeniesienie. Radzca sądu krajowego Gilewski przeniesiony został z Wadowic do Jasła, a radzca Nowakiewicz z Jasła do Wadowic.

Odznaczenia Polaków. Na uroczystem posiedzeniu Akademji sztuk pięknych w Petersburgu, d. 15 b. m., autor projektu pomnika dla Wiktora Emanuela, architekt I klasy, Stefan Szyler, obdarzony został najwyższą nagrodą, uzyskał bowiem stopień akademika. Wielki złoty medal otrzymał batalista Mazurkiewicz.

Wybór. Do Rady powiatowej bóbreckiej, przy wyborze uzupełniającym członka z grupy gmin wiejskich, wybrany został c. k. sędzia powiatowy pan Mikołaj Szwedzicki.

† Walery Rzewuski znany właściciel zakładu fotograficznego w Krakowie, radzca miejski i obywatel tamtejszy przeniósł się tamże dnia 18 b. m. do wieczności. Zmarły urodził się w Krakowie w roku 1837 i w rodzinnem mieście najpierwsze brał wykształcenie, w instytucie technicznym a następnie w Wiedniu. Obdarzony artystycznym smakiem, utalentowany i wytrwały w pracy, oddawszy się zawodowi fotograficznemu, użył wszelkich środków dla wydoskonalenia się w nim, to też z rzemiosła stworzył prawie piękną sztukę. Jako obywatel zasłużył się również wiele około dobra miasta i gorąco sprawami jego się zajmował zawsze. Jemu zawdzięczyć należy postawienie w tak krótkim czasie pomnika dla śp. Zyblikiewicza on także doprowadził do skutku położenie tablicy pamiątkowej dla Anczyca i konkurs jego imienia na sztuki ludowe.

Rzewuski był również inicjatorem wielu dla Krakowa doniosłych zarządzeń miejskich jak zasypanie łożyska starej Wisły, projekta budowy nowego teatru, a pamiętna wszystkim działalność jego przy urządzaniu obchodu rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem. Pracował on także usilnie nad podniesieniem młodzieży rzemieślniczej. Miasto Kraków traci w Rzewuskim dobrego i prawego obywatela to też dla uczczenia jego pamięci Rada miejska postanowiła gremialnie wziąć udział w oddaniu ostatniej posługi.

Ofiary. Dla biednej wdowy i jej sześcioletniej córeczki otrzymaliśmy od X. M. 5 zł.; od pewnej osoby z Witkowa 5 zł.; od M. K. z Chorostkowa 50 ct. i od dzieci z Kurowiec 50 ct.; — razem 11 zł., które odesłaliśmy według adresu.

Zgłoszenia na medal jubileuszowy Franciszka Smolki przyjmują księgarnia p. p. Gubrynowicza i Schmidta, Seyfartha i Czajkowskiego pani Łukasiewiczowej i pani Altenbergerowej oraz biuro Towarzystwa sztuk pięknych.

Śluby. W sobotę 17 b. m. odbył się ślub hr. Franciszki Baworowskiej z hr. Witołdem Ostrowskim. Związek małżeński pobłogosławił ks. arcybiskup Morawski w salonie arcybiskupiego pałacu. Po dokonanym obrzędzie ślubnym liczne grono weselnych gości, zebranych ze wszystkich dzielnic Polski, podejmowała gościnnie w mieszkaniu swoim hr. Baworowska.

W niedzielę 18 b. m. w prywatnej kaplicy ks. arcybiskupa Issakowicza odbył się ślub bratanka jego p. Bogdana Kalliksta Teofila Issakowicza, urzędnika skarbowego w Stanisławowie, z panną Jakubowiczówną z Bukowiny.

We czwartek 22 b. m. odbędzie się we Lwowie w kościele OO. Bernardynów ślub p. Stefana Habdank Hankiewicza, urzędnika sądowego z Czortkowa, z p. Józefą Piotrowską. Młodej parze pobłogosławi brat pana młodego ks. Aleksander Hankiewicz, proboszcz i kanonik honorowy z Grzymałowa.

W Wyżnicy odbędzie się 22 b. m. w kościele rz. kat. ślub p. Jana br. Kapri z panną Walerją Popielówną.

Staraniem Czytelni polskiej w Białej odbędzie się d. 26 b. m. w kościele parafialnym nabożeństwo żałobne za spokój duszy Adama Mickiewicza.

O uczcie danej w Krakowie w ubiegłą sobotę na cześć Namiestnika przez obywateli zachodniej Galicji, odbieramy dziś bliższe szczegóły.

Uczta odbyła się w wielkiej sali hotelu saskiego, a do stołów ustawionych w podkowę trzema rzędami zasiadło 183 osób, tak obywateli miasta Krakowa jak sąsiednich powiatów. Między uczestnikami prócz obywaletstwa wiejskiego byli reprezentanci: Akademji umiejętności, duchowieństwa, Uniwersytetu, sądownictwa, Rady powiatowej, kolei państwowej, Rady miejskiej, Magistratu, dziennikarze, artyści, przedstawiciele instytucyj finansowych oraz Izby handlowej.

U głównego stołu zasiadł hr. Namiestnik między JE. p. Pawłem Popielem a JE. prezydentem sądu wyższego, p. Zborowskim, a naprzeciwko zajął miejsce prezydent miasta.

Galerje zapełniły się paniami, a wśród uczty przygrywała muzyka 13 pułku piechoty.

Toast na cześć Namiestnika wniósł dr. Szlachtowski w tych słowach:

Przed dwoma dniami powitaliśmy w murach naszego starego grodu nowomianowanego Namiestnika. Nasze powitanie było szczere, serdeczne i radosne. Innem też być nie mogło, bo witaliśmy nietylko Najwyższego Dostojnika w kraju, lecz także dawnego znajomego, którego przywykliśmy uważać niemal za nasze, za krakowskie dziecko. Rościmy sobie prawo do tego. Dostojny Namiestnik powiedział, że dał dowody pracy w krakowskiej szkole, a tą szkołą jest ta, którą nazywamy matką, *Alma mater*, a więc uczeń tej szkoły jest jej synem. Wszak dostojny ten mąż piastował u nas przez długie lata stanowisko delegata Namiestnika, a na każdym kroku zaznaczył swoje głębokie poczucie obywatelskie, swoją miłość do rodzinnego kraju i serdeczną życzliwość dla miasta Krakowa. Kiedy też opuszczał nasze mury, tak reprezentacja miasta, jakoteż i reprezentacja powiatowa dały jednomyślny wyraz gorącej wdzięczności, jaką były przejęte dla męża który w tak znakomity sposób połączyć umiał obowiązki urzędnika z obowiązkami obywatela, a którego działalność wydała błogie dla nas skutki. Dzisiaj ten mąż zajął stanowisko o wiele wyższe, lecz zarazem o wiele trudniejsze. Że ze zadania z chlubą się wywiąże, tego rękojmią jego dotychczasowe zasługi, jego wiedza, jego energja, jego otwartość, a nadewszystko jego gorące przywiązanie do wszystkiego, co nam jest najdroższem. Możemy też wyrazić tu nietylko nadzieję, ale pewne przekonanie, że poświęcając obecnie najlepsze swoje siły dla dobra kraju, zdobędzie sobie piękną kartę w jego historji, a tem samem zasłuży się dobrze i około państwa, skoro dobro tego nietylko nie da się odłączyć od dobra części jego składowych, ale dobrem tem wprost jest zawarowane. My krakowianie tego powodzenia życzymy Ci dostojny Panie Namiestniku z całego serca, a najlepszym wyrazem tego życzenia dzisiejsze tłumne zebranie, które Ci na tem miejscu swój hołd składa.

Przejęty tem uczuciem wnoszę toast na pomyślność dostojnego Namiestnika hrabiego Badeniego. Niech żyje!

Po uciszeniu się głośnych oklasków odpowiedział na ten toast hr. Namiestnik mową, którą podaliśmy wczoraj.

W niedzielę zrana opuścił Namiestnik Kraków żegnany przez władze i wiele osób i udał się w odwiedziny do Dzikowa do p. Marszałka krajowego, skąd dziś powraca do Lwowa.

Dr. Bylickiego i jego rodzinę dotknął ciężki cios. Najstarsza jego córeczka, Zosia, umarła wczoraj w 7 wiośnie życia. Oby to współczucie, jakie dla państwa Bylickich żywią wszyscy, złagodziło im choć w części straszną ich boleść.

„Dom akademicki." Celem uczczenia jubileuszu cesarskiego uchwaliło walne zebranie profesorów wszechnicy, odbyte w niedzielę w auli tutejszego uniwersytetu, utworzyć pod tą nazwą dom, w którym mieściłyby się wszystkie Towarzystwa akademickie, bez względu na wyznanie i obrządek. Obok tego znajdowałaby się tam tania kuchnia, sala dla szermierki i gimnastyki i pokoje gościnne dla uczniów przybywających na czas krótki do Lwowa, lub dla tych, którym brak środków na opłacenie sobie mieszkania. Fundusze na utworzenie tego domu akademickiego zebrać się mają z dobrowolnych składek profesorów uniwersytetu lwowskiego, z których wedle obliczenia zebranoby w przeciągu lat dziesięciu sumę 15.000 zł.

Jeszcze słówko w sprawie lwowskiego przemysłu szewskiego. Od pewnego czasu kilkakrotnie dawaliśmy sprawie tej wstęp w szpalty naszego pisma, a bezpośrednim tego powodem była konkurencja robiona naszemu szewiectwu przez zagraniczne bazary, handlujące fabrycznem, lichem ale tanim obuwiem. Sprawa ta była widocznie na porządku dziennym i ogół nasz zajmował się nią, bo artykuły nasze przyjmowano życzliwie, rozbierano i krytykowano, a z rezultatami tej krytyki do nas zgłaszano się. Jak więc w owej anegdocie o Stańczyku, który podwiązawszy szczękę dowiódł, że na świecie najwięcej jest lekarzy, tak i w tym wypadku posypał się grad recept na biedę szewską, a z listów otrzymanych gwoli tej sprawy moglibyśmy wydrukować nieszpetną książeczkę. Były w nich rozmaite rady i leki przeciw żydowskiej konkurencji, niektóre zupełnie chwałe i niemożebne do wykonania, niektóre w teorji piękne i ponętne, lecz przez zrobione doświadczenia uznane za nieprzydatne — ale we wszystkich przebijało, że społeczeństwo nasze ma już dosyć tych bazarów, gdzie towar sprzedaje się za szeląga, a nie wart ani złamanego, i że przekonano się po niewczasie, iż lepiej zapłacić odrobinę drożej za towar dobry, na który złożyła się akuratna robota i materjał doborowy i trwały. I my pisaliśmy to samo, a jeżeli raz jeszcze nużymy czytelników tym przedmiotem, to jeno dlatego, aby podnieść pewien pomysł nadesłany nam łaskawie przez jednego z naszych prenumeratorów.

Oto — pisze on — jednym z powodów, że bazary gotowego obuwia skutecznie współzawodniczą z warsztatami naszych szewców, jest ten, że w takim składzie fabrycznym — nawiasem powiedziawszy elegancko urządzonym, jasno oświetlonym i uprzejmie obsłużonym — znachodzi kupujący obfity wybór towaru. Od pary juchtowych butów, sięgających po za kolano, do balowego, damskiego trzewiczka, który ma przetrwać jedną noc, znachodzi on tam wszelaki towar i po najrozmaitszych cenach. Widzi go gotowym, może go uważnie oglądnąć i ocenić jego dobroć, dobrać do nogi i nagniotków, a wybrawszy obuć i od razu w nowym buciku wyjść na ulicę albo pojechać z wizytą lub na zabawę. Tego nie znaleść w warsztatach naszych szewców, bo zaledwie u niewielu zastaje się jaki taki wybór gotowego obuwia. Trzeba więc albo chodzić od warsztatu do warsztatu, aby znaleźć to, czego szukamy, albo kazać dopiero robić i ruski miesiąc z okładem czekać nim robotę do domu odniosą. Owóż wreszcie, naczekawszy się do znudzenia, dostajesz w końcu zamówioną robotę — ale przy próbie pokazuje się, że but niski na podbiciu, trzewiki za wązkie w palcach. Więc znowu miesiąc dalszego czekania, kiedy tymczasem ciekawa do zbytku woda ciśnie się do dziurawych ciżemków, a dzieciaków nie ma już w czem posłać do szkoły.

Niedarmo ktoś tam nazwał nasz wiek nerwowym, ma on nerwów do zbytku, a skutkiem tego każdy się śpieszy, każdemu pilno, nikt czekać nie chce. Popsuła nas para i elektryczność, więc nawet kupując odzież lub obuwie, wolimy kupić je gotowe, niż je zamówione czekać. Przytem właśnie dlatego, że pod ręką i na zawołanie mamy składy gotowego obuwia i odzieży, weszło nam w nałóg — a matczyła temu nasza nieporadność sławiańska — że wtedy dopiero idziemy po nowe obuwie, kiedy już stare wypowiedziało wierną służbę. Z tym nałogiem trudno nam pominąć bazarów, idziemy więc do nich i chociaż przekonani, że nabywamy towar tandetny, nietrwały, źle uszyty, bierzemy co jest na podorędziu. Czekać nie chcemy i najczęściej nie możemy, a w warsztatach naszych panów majstrów nie szukamy, bo z góry wiemy, iż gotowego obuwia nie znajdziemy.

Owóż — pisze dalej nasz prenumerator — na to byłby sposób, i to taki aby nasi majstrowie zrobiwszy spółkę założyli wspólnemi siłami wielki bazar gotowego obuwia. Rzecz ta nie byłaby zbyt trudną do wykonania. Nie trzeba na to zakładać stowarzyszenia z ograniczoną lub nieograniczoną poręką, ustanawiać tłustopłatną dyrekcję jego, lecz wystarczy zawiązać się w komandytową spółkę, wybrać jej zastępców i zaprotokółować ją w sądzie handlowym. Po tych formalnościach wstępnych i zabezpieczywszy udział około stu samoistnych majstrów z wkładką niewielką dziesięciu zł., najęłoby się przy ludnej ulicy lokal sklepowy, urządziło go przyzwoicie i przyjęło ze dwie panienki do sprzedaży i jedną starszą do kasy. Towaru dostarczyliby związkowi majstrowie, a że podział pracy doprowadza do wydoskonalenia wyrobu, więc p. Szymon mógłby dostarczać trzewiki dziecinne, p. Piotr ciżemki męskie, p. Kalasanty damskie pantofelki, aby magazyn miał wszelki wybór obuwia od trzewiczka dla dwuletniego pacholęcia do buta największego kalibru. Na każdej sztuce mogłaby być stampilja majstra, aby kupujący wiedział co za towar kupuje i oznaczona jego cena.

Taki magazyn, gdyby tylko był obficie zaopatrzony i miał towar po cenach przystępnych, bez wątpienia zapędziłby w kozi róg wszystkie bazary, a publiczność i dla własnej wygody i dla pożytku chodziłaby tam za swojemi sprawunkami.

Przytem byłoby może nieźle mieć w sklepie jednego czeladnika, aby na żądanie mógł wziąć miarę i przyjmować zamówienia u tych majstrów, którym kupujący ufa i od nich chce mieć robotę.

Na założeniu takiego składu zyskaliby i panowie majstrowie i publiczność kupująca. Majstrowie, bo nie potrzebowaliby mieszkać w środku miasta, gdzie pomieszkania coraz droższe i niezdrowe; obeszliby się bez frontowych lokalów jeszcze droższych, gdzie obok siebie mają skład i warsztat; nie traciliby czasu na targach z kupującymi, na przymierzaniu, na braniu miary; lecz towar swój oddawaliby do zbytu magazynowi i co tygodnia płaconoby im gotówkę za sprzedany.

Zyskałaby również publiczność, bo nie marnowałaby czasu na chodzeniu od warsztatu do warsztatu i w związkowym magazynie znachodziłaby towar przedni po stałych cenach.

Zamiar więc założenia takiego bazaru nie byłby ani trudnym ani kosztownym do wykonania. Sklep, obsługa, oświetlenie i inne koszta dałyby się łatwo rozdzielić (wedle ilości sprzedanego obuwia) między związkowych majstrów, a gdyby z końcem roku przy większym odbyciu pokazała się nadwyżka czystego dochodu, to możnaby nią zwolna umorzyć koszta założenia składu i uskładać zapasik rezerwowy. Z zapasu tego majstrowie związkowi mogliby brać zaliczki na kupno towarów, kupować je taniej bo za gotówkę, i tym sposobem dostarczając taniej swój towar, nawet cenami współzawodniczyć z bazarami.

Tyle pisze nam ktoś życzliwy naszemu przemysłowi szewskiemu, a my powtarzając jego poczciwe słowa, pomysł ten podajemy pod rozwagę tym, których to dotyczy, i szczerze życzymy aby dobrze rozpatrzony i zbadany mógł niebawem na pożytek naszych szewców i publiczności wejść w życie.

Z Tarnawca otrzymujemy następującą korespondencję: Tarnawiec, ten mało znany kąt Galicji, pomiędzy Leżajskiem a Majdanem sieniawskim położony, był niegdyś sławnym i w dziejach wojen znakomitą odgrywał rolę. Gęste mogiły i wielkie nasypy w Brzyskowoli i Jastrzębcu, pod którymi leżą szkielety wojowników, świadczą o morderczych i zaciętych walkach obrońców ojczyzny z najezdnikami. Tu fortelami wojował Zagłoba a p. Wołodyjowski podcinał pałaszykiem Szwedów jakby makówki. Tu barscy konfederaci, według opowiadania, stoczyli krwawą bitwę a w roku 1863 powstanie szerzyło taki postrach na Moskali, że przechodzili suchą granicę galicyjską z poddaniem się o łaskę. Widocznie, teren okolicy szerokiej, równej, zabarwiony lasami, okolony wzgórzami zdaje się bardzo odpowiedni na stoczenie bitwy. Jakoż i nasi przodkowie sławni, nie przeceniali tej okolicy, bo w Tarnawcu gdzie dziś plebania na pagórku, był zamek obronny, a dwa szeregi oficyn o grubych murach, nie mniej fundamenta byłego zamku, świadczą o jego sile i wytrwałości. Tu także sławny wojewoda Opaliński zwyciężył Stadnickiego. Wieki i tychże dzieje składają dowód o ważności tego punktu strategicznego w granicznym pasie w wytkniętej drodze przez San na Leżajsk i Łańcut. Widać, że i nieprzyjaciele spoglądają bacznem okiem w tę okolicę, bowiem w rozciągłości dwóch mil, otoczyli parafję tarnawiecką 6ma posterunkami a 7my

dnżych rozmiarów budują na Wólce. A gdy w każdym posterunku liczba 15 żołdaków przeciętnie jest za małą, to około 120 żołnierzy w oznaczonym pasie gnieció granicę, po za którą zbrojny Biłgoraj, blisko Tarnogród a dalej Zamość ufortyfikowany. Pozostawiamy tachowym zdolnościom krytykę tej okolicy, jako punktu strategicznego. Określiliśmy jedynie miejsce dziejowe w celu zwrócenia uwagi odnośnej władzy, której leży na sercu dobro ludności i kraju, z prośbą: o zrobienie dla tutejszej ludnej okolicy komunikacji, za pomocą mostu na Sanie, pomiędzy Tarnawcem a handlowem miastem Leżajskiem; gdyż dla braku mostu, nie wiemy, czy żyjemy pomiędzy żyjącymi? A gdy żydek na lichym promie zyskuje rocznie setki zł., czyżby most nie opłacił się, jeźli nie w jednym to w 10 roku życia? Zaiste! w czasie złej pory roku, miasto przebyć drogę do Leżajska w pół godziny, przebywać musimy tę samą drogę do Leżajska, na most w Leżachowie w 6 godzinach, oto niewola nasza i zastój życia moralnego i materjalnego.

Videant, rogo, cousules!

Na państwowej wystawie pomologicznej w Wiedniu otrzymali następujący wystawcy galicyjscy nagrody:

W dziale I (sortymenta owocowe) otrzymali srebrne medale państwowe: Tytus Zyczyński z Czerniowiec i St. Pietruszkiewicz z Zaleszczyk. — Srebrny medal Towarzystwa pomologicznego: Ludwik Stefański z Kołomyi. — Bronzowy medal Towarzystwa: Pietruszkiewicz nauczyciel z Nowic, ks. Andrzejowski proboszcz w Skale, Jan Rożański z Bochni, Jan Franczkiewicz z Rzuchowy pod Tarnowem, M. Zimmermann i syn z Tarnowa. — Dyplomy uznania: ks. Biliński proboszcz w Strzeliskach, Ant. Popiel ze Zbydniowej, A. Fink z Komornik, Sawicki z Gawareczyzny, E. Polakowski, K. Wawrowska ze Lwowa, Neumann z Jabłonowa, Franciszek Daucha, Tażbierski z Zakliczyna, Krakowiński z Bolechowa, Izdebski ze Strzelisk, Antoni Janelli z Krasnej, Grupa wystawców z Kołomyi, Chwalibóg z Kamionki, Konrad Gross z Woli-Niszkowskiej, Krischke z Okocima, J. Ożegalski z Kamiennej, Bałtarowicz z Ladyczyna, A. Lipomann z Dobranowiec, Stanisław Haduch z Jaćmierza.

W dziale II (produkta owocowe) otrzymali: bronzowy medal państwowy P. Guszalewicz z Nowostawiec; srebrny medal krakowskiego Towarzystwa gospodarczego: pierwsza szkółka dla produktów owocowych w Bochni; bronzowy medal lwowskiego Towarzystwa gosp.: Antoni Janotti nauczyciel z Krasnego.

W dziale IV (szkółki owocowe) otrzymali: bronzowy medal Towarzystwa pomologicznego J. Rożański w Bochni; bronzowy medal lwowskiego Towarzystwa gospodarczego J. Władyga z Kóz.

Zmarli. Wilhelm Schick, nauczyciel języka francuskiego, zmarł we Lwowie w 58 roku życia.

Róża Klusiak zmarła we Lwowie w 74 roku życia.

Jubileuszowa wystawa monet i medali bitych w czasie panowania cesarza Franciszka Józefa, jak również wydanych papierowych banknotów, otwartą będzie staraniem Towarzystwa numizmatycznego w Wiedniu od 1 do 17 grudnia b. r.

Do Częstochowy przybyło w tym roku od 13 maja do 13 października 327.000 pielgrzymów. Z Prus przybyło 25 kompanij w liczbie 2000 osób, z Austrji zaś 8 kompanij w liczbie 900 osób.

Telautograf. Niech nie przeraża nikogo ta nazwa grecka.

Przyzwyczailiśmy się bowiem dostatecznie ostatniemi czasy ukrywać pod takiemi tytułami, dziwnie brzmiącemi w uszach profanów, narzędzia bardzo pożyteczne, jak telefon, mikrofon itp.

Telautograf jest przyrządem, za pomocą którego można z odległości przesyłać dokładne i wierne odbicie własnego pisma.

Zanim przystąpimy do opisu tego elektrotechnicznego wynalazku, powiemy naprzód słów kilka o jego twórcy.

Nazwisko jego jest już znane w dziedzinie nauki. Albowiem profesor Elisha Gray zasłynął jako wynalazca pierwszego muzycznego telefonu. Pochodzi on z kwakrów, sekty słynącej z wszelakiej wstrzemięźliwości. Urodził się w roku 1835 w stanie Ohio. — Po skończeniu szkółki elementarnej wstąpił na naukę do cieśli; nie mógł jednak oswoić się z tem zajęciem, tem bardziej że czas wolny poświęcał nauce fizyki i doświadczeniom w tym kierunku. Mając lat 21 wstąpił na uniwersytet w Oberlinie i uczył się tam przez lat pięć. Atoli nauka ta prowadzona wytrwale przyprawiła go o chorobę, która trwała lat cztery, tak że dopiero w 30 roku życia poświęcił się badaniom elektrotechnicznym.

Te przyniosły mu i rozgłos i majątek. Jako współpracownik Bella korzystał z wyrobionego przywileju dla jego wynalazków. Wolny tedy od trosk pieniężnych pracował nad udoskonaleniem pomysłu, który powziął był już przed pięciu laty.

Telautograf składa się z przyrządu wysyłającego i odbiorczego. Pierwszy składa się ze zwykłego pióra na którego końcu są przymocowane dwa druty zbiegające się pod kątem prostym. Owe zaś druty są połączone z baterją elektryczną. — Pisze się zupełnie zwyczajnie.

W aparacie odbiorczym znajduje się również pióro umieszczone wśród sztab metalowych, które kierują jego ruchami odpowiednio do ruchów pióra poprzedniego. — Wysyłający depeszę może pisać albo na zwykłym arkuszu papieru, albo też na długich paskach. W obu razach ów papier spoczywa na podstawie ruchomej, która opada z chwilą nacisku pióra, a podnosi się z chwilą jego odjęcia. Owe ruchy podstawy służą do podnoszenia się lub opadania pióra w aparacie odbiorczym.

Nadto za pomocą odpowiedniego urządzenia piszący włada zarówno obu aparatami, może wracać do wyrazów już raz napisanych, może przekreślać i poprawiać; inne znowu urządzenie popycha równocześnie oba papiery, aby piszącemu umożebnić dalsze pisanie.

W ten sposób wysyłający włada całą linją. — Używanie tego aparatu nie wymaga specjalnej nauki. Każdy umiejący pisać może korzystać z telautografu.

Zdaje się, że niepotrzeba wykazywać korzyści płynących z takiego przyrządu.

Odtąd, piękna czytelniczko, śmiało będziesz mogła wprost odbierać od twego narzeczonego słodkie i lube słówka, będziesz mogła śledzić każdy ruch jego ręki i drżenie miłosne jego nerwów.

I dla nas (dla dziennikarstwa) telautograf odda niebawem ważne usługi.

Sprawozdawcy bowiem będą mogli wprost do redakcji przesyłać „skrypta“ gotowe do druku, rysownicy zaś szybkie przedstawienie świeżo zaszłych wypadków itd.

Z Nowego Sącza piszą nam pod datą 15 bm.

Ruch umysłowy wzmaga się u nas coraz bardziej. Obok istniejących już dwóch kasynów i czytelni mieszczańskiej została dziś otwartą czytelnia konduktorów kolejowych. Ruchliwi ci ludzie radzą o sobie sami i to jest wielką ich zaletą. Z ichto pomysłu wyszło Stowarzyszenie spożywcze, posiadające już dziś kapitał obrotowy do 9000 zł., a dające dla domu towar dobry i tani. Panowie naczelnicy biur otoczyli tę instytucję swoją opieką, wnet też panowie urzędnicy przystąpili ze swami wkładkami. Stowarzyszenie to liczy już przeszło 300 członków. Istnieje ono dopiero od roku i rozwija się pomyślnie.

Ci sami konduktorzy zawiązali również „Spółkę wzajemnej pomocy“, a złożywszy tylko po 30 ct., utworzyli kapitał 1800 zł. Spółka liczy dziś już 160 członków. Stąd czerpią zasiłki chorzy i wdowy.

Świeżo założyli oni wspólnemi siłami czytelnię i wypożyczalnię książek. Dziś właśnie po nabożeństwie uprosili ks. kanonika, aby to dzieło poświęcił. Na ten akt uroczysty przybyli także zaproszeni panowie naczelnicy biur, urzędnicy, profesorowie, wogóle cały zastęp inteligencji z miasta. Lokal obejmuje cztery pokoje. Zaprenumerowano wszystkie pisma polskie, tylko księgozbiór jest jeszcze bardzo szczupły. Prezesem jest p. Kreczmer, zastępcą p. Bałaban; gospodarzem p. Trzetrzewiński, zastępcą p. Rauchberger. Wydział składa się z dwunastu członków, z których senjorem p. Gregorek, skarbnikiem p. Kwiatkowski, a bibljotekarzem p. Więzownicki.

Czytelnia liczy do 40 członków. Ze względu na cele jakie sobie założyła, warta ona zaiste poparcia, na razie bodaj pewnym zapasem książek, i dlatego odzywamy się gorąco do serc szlachetnych naszych literatów i dziennikarzy, a oraz osób mających większe zbiory o zasilenie tej czytelni chociaż kilkoma tomami na początek.

Wydział zamierza urządzać odczyty i wykłady pożytecznej treści, a niejeden młody człowiek, co to w dniach wolnych od służby, nie miał gdzie przepędzić czasu, dziś zużytkuje te chwile w nader przyjemny i pożyteczny sposób, w przyzwoitem towarzystwie, wśród gazet i książek budujących, korzystając z nauki i życia towarzyskiego.

Sklep polski w Paryżu. *Słowo* donosi: W tych dniach wysłano z Warszawy do Paryża dwa wagony wędlin do sklepu, założonego tam przez pp. Misiewicza, Czerskiego, Gostkowskiego i Adamowicza.

Na morzu Azowskiem które zamarzło aż do Petruski, uwięzionych zostało w lodach około 30 okrętów parowych i 33 żaglowych wyładowanych zbożem.

Wykolejenie pociągu. Ekspresowy pociąg „Orient“ idący do Paryża, wykoleił się 17 bm. jak donoszą między Konstantynopolem a Adrjanopolem. Z podróżnych nikt jednak nie poniósł uszkodzenia.

Burze i orkany. Z nadbrzeżnych okolic Irlandji i Szkocji donoszą o straszliwych orkanach jakie w tych dniach tam szalały. W Edymburgu i Glazgowie wyrządziła burza znaczne szkody. Gruzy walących się kominów zabiły kilka kobiet.

Koło Bombaju (w Indjach) trąba powietrzna zatopiła parowiec, na którego pokładzie znajdowało się 900 krajowców.

Wybór.

Panu X., który nie pogardza butelką, proponują ożenek z wdową i wychwalają jej zalety.

— To kobieta wytrawna! — mówią.

Amator węgrzyna odpowiada machinalnie:

— Wolałbym już łagodną...

Na koncercie.

— Komu pan w tej chwili złożył ukłon?

— To pani X., literatka.

— Aha! już wiem, to ta... powieściopisarzowa!

Dwuznaczne pochlebstwo.

— *Pan.* Słowo honoru łaskawa pani, że zaledwo poznać ją mogłem, tak się pani zmieniła.

— *Pani* (złośliwie). Na korzyść czy przeciwnie?

— *Pan.* O pani! czy możesz się pani jeszcze na korzyść zmienić!

Teatr. Dziś „Mikado“.

Jutro „Hrabia Waldemar“ dramat w 5 aktach Gustawa Freytaga.

Rozmaitości.

— **Sposób częstowania cygarami.** Systematyczni Niemcy, którzy są przytem namiętnymi palaczami cygar (papierosami, jak wiadomo, gardzą), wytoczyli obecnie na porządek dyskusji feljetonowych sztukę częstowania cygarami gości lub przyjaciół Trzeba istotnie przyznać, że jestto tak dobry szczegół towarzyskiego *savoir-vivr'u*, jak każdy inny, a z pomiędzy feljetonistów niemieckich, którzy obecnie kwestję tę poruszają, zasługuje na uwagę szczególniej artykuł Juljusza Stettenheima, pomieszczony w piśmie wrocławskiem „Humoristische Deutschland.“

Autor, poczytny humorysta, zastanawia się przedewszystkich nad tem, czy wogóle przyzwoitem jest obdarzać kogoś cygarem? Czy nie obrazilibyśmy gościa, pytając naprzykład: „Nie pozwolisz pan pary skarpetek?“ — lub: „Chcesz pan pisać? może więc przyda się panu ta flaszka atramentu?..“ Stettenheim przyznaje jednak zaraz, że trudno istotnie przychodzić do czyjegoś domu obładowany cygarami i trzeba palić cygara gospodarza tak, jak się zjada jego lody lub wypija jego wina. Na to rady nie ma.

Ale też i to prawda, że w niczem nie panuje taka różnolitość i swoboda, jak przy częstowaniu cygarami. — „Może cygarko? Wcale niezłe?“ — rekomenduje gospodarz, chwaląc swoje cygara z całą bezczelnością mimo, że przed godziną nie poważyłby się był zachwalać swojej zupy lub sztuki mięsa, lecz czekał, aż pochwała ta wyjdzie z ust samego gościa.

Zapytanie powyższe, niestety, nie jest jedynem, choć wielce upowszechnione przy częstowaniu cygarami. Bywają gorsze — mówi Stettenheim i charakteryzuje zaproszenia dorobkiewiczów, u których często można usłyszeć: „Służę panu czemś bardzo dobrem“— albo po prostu: „Niech pan zapali... to po tyle a tyle...“ Istnieje nawet osobna zasada w tym względzie, mianowicie: iż przy cygarach można cenę powiedzieć gościowi. A prawie każdy gospodarz w takim razie cokolwiek przyczyni, zasłaniając marnotrawstwo swoje również upowszechnioną bardzo formułką: „Jestto jedyny zbytek, na jaki sobie pozwalam...“

Co prawda, obowiązek gospodarza, gdy po obiedzie lub kolacji cygara zjawiają się na stole, nie jest bardzo przyjemnym. Trzeba pamiętać, jakie który z gości cygara lubi, patrzeć,czy dobrze „ciągną“ lub słuchać takich odpowiedzi, bądź co bądź niepochlebnych: „Ugniotłem je trochę; dziękuję, już teraz bardzo dobrze...“ Straszne i złośliwe: teraz!...

Niemniej upowszechnioną jest uwaga: „A niech pan dobrze obetnie i dobrze rozpali“ — mimo, iż jest ona w zasadzie równie niestosowna, jak niestosownem byłoby upomnienie: „Niech pan łyżkę lepiej trzyma“ lub coś podobnego.

Fuszera poznać też łatwo po sposobie, w jaki przechowuje cygara lub ujmuje je w rękę. Gotów on jest wsadzić cygaro do bocznej kieszeni tużurka łebkiem do góry (zgroza!) i częstując kogoś, chwycić za ów łebek, niebaczny, iż koniuszek ten dostać się ma następnie między wargi obdarzonego.

Summa sumarum: sztuka częstowania cygarami jest taką dobrą sztuką, jak każda inna. Autor niemiecki streszcza ją bardzo dowcipnie w następującym przepisie: „Dać gościowi dobre cygaro — milczeć — i cieszyć się w milczeniu, że mu smakuje...“

— **Rosyjscy studenci w Paryżu.** *Temps* zamieszcza szereg artykułów o przebywających w Paryżu Rosjanach i między innemi opisuje tanią kuchnię którą założyli rosyjscy studenci.

Niedawno — pisze on — przy Avénue des Gobellins założoną została tania kuchnia, gdzie codziennie przychodzi na obiad około 150 młodych ludzi. Kuchnia ta pozostaje pod kierownictwem i nadzorem osobnego komitetu, który na każdy dzień naznacza czterech studentów do obsługiwania obiadujących, aby nie najmować służby.

Niektórzy studenci uwalniają się od włożonego na nich obowiązku obsługiwania w ten sposób, że ofiarują pewną kwotę na rzecz ubogich członków należących do stołu. Drugie śniadanie, za które się płaci 55 centimów, składa się z potrawy mięsnej, porcji owoców i chleba, ile kto zapragnie. Na obiad dostaje się prócz tego jeszcze porcję rosołu lub jakiej zupy i płaci się 65 centimów. Filiżanka kawy lub herbaty kosztuje 5 centimów. Wina nie podają.

Obiad składający się z samych półporcyj kosztuje 25 centimówr. — Ubodzy studenci otrzymują obiad bezpłatnie, gdyż zamożni mieszkający w Paryżu Rosjanie urządzają między sobą na ten cel składki.

Rosyjska ta restauracja wygląda bardzo skromnie. Składa się ona z trzech dużych pokoi, z których w każdym stoi długi stół i mnóstwo drewnianych krzesełek. Nie ma tam ani obrusów ani serwet, ale nikt nie zwraca na to uwagi. — Podobne zakłady istnieją i w innych miejscach Łacińskiego kwartału, z których pierwsze miejsce zajmuje zakład przy *Rue de la Seine*, gdzie schodzą się przeważnie młodzi artyści: Polacy, Rosjanie, Rumuni i Bułgarzy. Gospodarzem jest tutaj Polak niejaki pan S. Artyści ubrali ściany restauracji japońskiemi wachlarzami i parasolami, a sufit pokryli płótnem, na którem widać pełne gracji amorki.

Często po skończonym obiedzie artyści zajmują się tu rysowaniem i przy filiżance herbaty wesoło spędzają tu wieczory.

— **Trumny z muzyką** — oto najnowszy wynalazek amerykański. W San Francisko istnieje wielki magazyn trumien, sprzedający po 200 dolarów trumnę z muzyką. Instrument, grający po nakręceniu marsze żałobne i chorały, znajduje się na spodzie trumny. Dopóki zwłoki leżą w domu, rozlega się żałobna niewidzialna muzyka, również wtedy, gdy trumna włożona na karawan, prowadzoną jest na miejsce wiecznego spoczynku. Na ulicach muzyka ta zostaje przygłuszoną, ale szczególne ma wywierać wrażenie, gdy trumnę składają do grobu, a w miarę spuszczania jej wydobywają się coraz cięższe żałosne dźwięki, milknące powoli pod gruzami ziemi.

— **Ciekawa wystawa** pamiątek historycznych z okresu „Armady“ otwartą została przez hr. Winchilse'a w foyer teatru Drury-Lane w Londynie, gdzie co wieczór grywają obecnie z wielkiem powodzeniem dekoracyjną sztuczkę „The Armada“.

Na wystawie tej widzieć można między innemi karmazynową aksamitną suknię, którą miała na sobie królowa Elżbieta w katedrze św. Pawła w Londynie podczas nabożeństwa dziękczynnego z okazji porażki armady hiszpańskiej, oraz hiszpańskie „krzesło tortutowe„ z odpowiedniemi narzędziami, które znaleziono przed laty kilku w więzieniu w Cuenca.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie pożyczki rosyjskiej** otrzymujemy z Paryża następujące informacje: Emisja nastąpi w 4 pret. listach z amortyzacją w 81 latach, w wysokości 125 mil. rubli w złocie czyli 500 mil. franków. Kurs emisyjny, dotąd nie oznaczony, obracać się będzie koło 86 za 100. Podwójnym celem tej nowej pożyczki jest konwersja pożyczki z r. 1877 zaciągniętej u Mendelsohna i spłata ostatniej raty 50 mil. rubli, dłużnych do państwowego Banku petersburskiego. Konwersja pożyczki Mendelsohna wymaga kwoty 322 mil. franków, zaś spłata 50 mil. rubli papierowych, licząc po obecnym kursie 2 60 franka, kwoty około 130 mil. franków. Po zrealizowaniu nowej pożyczki po kursie emisyjnym 86, dostanie rząd rosyjski jeno 430 mil. franków gotówką a resztę będzie musiał pokryć z zapasów kasowych. Operacja ta jest jednak korzystną dla skarbu rosyjskiego, bowiem pożyczka Mendelsohna była oprocentowana po 5 od sta, a coroczna rata amortyzacyjna wynosiła 22½ mil. franków, kiedy obecna pożyczka wymagać będzie tylko niespełna 21 mil. franków, a dług do Banku zostanie obok tego umorzony.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 19 listopada. Z powodu imienin Najj. Pani odprawiono uroczyste nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań.

Hr. Taaffe zawiadomił pisemnie prezydenta Izby posłów, że Najj. Pan przyjął z podziękowaniem zakomunikowaną Mu manifestację współczucia i ubolewania Izby z powodu śmierci księcia Maksymiliana.

Londyn 19 listopada. Przybył tu ambasador austrjacki hr. Deym.

Z Tientsinu donoszą do *Timesa* pod dniem 17 listopada, że rząd chiński otrzymał zawiadomienie o zawarciu tajnego przymierza między Rosją a Koreą, mocą którego Korea przeszła pod protektorat rosyjski.

Kopenhaga 19 listopada. Na bankiecie, który odbył się w gmachu giełdowym, była cała rodzina królewska i inni dostojni goście. W chwili rozpoczęcia uroczystości zapaliło się kilka flag dekoracyjnych, lecz ogień wnet stłumiono, poczem uroczystość bez przeszkody dobiegła do końca. Wieczorem dano w teatrze przedstawienie galowe.

Wiedeń 19 listopada. Izba posłów przyjęła dziś cztery pierwsze paragrafy ustawy o spadkach włościańskich, paragraf trzeci z poprawką Koppa, zaakceptowaną przez reprezentanta rządu, tą mianowicie, że postanowienia tej ustawy mają mieć zastosowanie przy dziedziczeniu ustawowem bezwarunkowo, zaś przy dziedziczeniu na podstawie testamentu lub też z mocy umowy tylko w tym wypadku, jeżeli spadkodawca do objęcia spadku przeznaczy osobę, którą ustawa cywilna jako dziedzica prawnego uznać może. Paragraf 4ty przyjęto w brzmieniu proponowanem przez komisję, z poprawką Koppa, według której sprawdzenie inwentarza ma nastąpić po sądowem przesłuchaniu rzeczoznawców. Dalszy ciąg rozprawy we środę.

Giovanelli oświadczył, że będzie głosował za ustawą pod warunkiem, że wyłączony będzie z pod niej Tyrol, którego nie obowiązywała także ustawa z r. 1868.

Budapeszt 20 listopada. Komisja wojskowa uchwaliła wczoraj po dłuższej rozprawie §§. 24 i 25 ustawy o jednorocznych ochotnikach, dotyczące przeważnie kwestji egzaminów. *Votum separatum*, które zgłosiła opozycja, przyjęto do sprawozdania komisji. Komisja wyraża zresztą przekonanie, że ministerstwo oświaty zarządzi co potrzeba, ażeby złagodzić uciążliwości ewentualnej dwuletniej służby ochotników.

Londyn 20 listopada. Cesarzowa Fryderykowa przybyła wczoraj o godzinie 2giej po południu do Windsoru.

Wiedeń 20 listopada. Komisja budżetowa przyjęła na swem ostatniem posiedzeniu projekt do ustawy o ulgach w opłacaniu należytości przy konwersji pożyczek, z małoznaczącą zmianą, również przyjęła projekt ustawy na rok 1889 o dochodach i rozchodach w tytule budżetowym „sól“, wreszcie rezolucją Rosera domagającą się, ostatecznego załatwienia kwestji soli bydlęcej, tudzież rezolucję br. Hompescha dotyczącą wprowadzenia ponownej fabrykacji mielonych skoncentrowanych soli nawozowych w Kałuszu.

W toku rozpraw oświadczył reprezentant rządu radzca Ott, że po zawarciu ugody z Węgrami rząd zainicjował rokowania z rządem węgierskim w sprawie soli dla bydła, rząd węgierski odmówił jednak wejścia w te rokowania, powołując się na art. XI ustawy z r. 1868, która w r. 1887 znowu na lat 10 odnowioną została. Ze względów finansowych przeto nie można żywić żadnej nadziei co do zniżenia cen soli bydlęcej.

Minister skarbu skonstatował ponownie znane usiłowania rządu, jak n. p. rozpisywanie konkursów w celu uzyskania fabrykatu soli przydatnej dla bydła. Rząd węgierski staje na bardzo słusznem stanowisku finansowem, albowiem zniżenie cen soli, które wyszłoby na korzyść nie tylko pośredników w sprzedaży, wyniosłoby w rezultacie kilka miljonów.

Minister przyrzekł w końcu, że z poruszonej przez komisję inicjatywy do nowych rokowań właściwy zrobi użytek.

Dirschau 20 listopada. Na cmentarzu w Luban pod Dirschau odsłonięty zostanie jutro d. 21 b. m. pomnik, postawiony na pamiątkę pogrzebanych tam w 1866 r. 23 austrjackich żołnierzy. Pomnik postawiony ze składek austrjackich towarzystw weteranów i przy pomocy tutejszych patrjotów przedstawia się w formie obeliska z tablicą pamiątkową.

Na uroczystość przybędzie deputacja wojskowa.

Paryż 20 listopada. W izbie odpowiedział Goblet na interpelację Koechlina oświadczeniem, że o udziale Francji w blokadzie wybrzeża wschodnio - afrykańskiego nie ma wcale mowy. Wysłano tam wprawdzie jeden okręt, ale to tylko w celu przeszkodzenia na wypadek, gdyby miał się tam zakraść handel murzynami, czego pod flagą francuską dopuścić nie można. Prawo rewidowania okrętów w celu poszukiwania broni jest naturalnem następstwem rzeczywistej blokady, co się tyczy jednak handlu murzynami Francja nie uznała nigdy prawa rewizji okrętów.

Dzisiaj z rana miał się odbyć pojedynek między p. Andrieux a Guyotem z powodu zamieszczonego w *Lanternie* artykułu Guyota w sprawie Gilly'ego.

Wiedeń 20 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie br. Trauttenberga posłem w Kopenhadze.

Monachjum 20 listopada Cesarz austrjacki odjechał wieczorem do Wiednia.

Berlin 20 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Serdeczne i gościnne przyjęcie, jakiego doznała niemiecka flota odbywająca swoje ćwiczenia, w portach austrjackich, zostanie w całych Niemczech uważane jako oddźwięk toastów, w których niedawno obaj monarchowie wyrazili uczucia wiernego braterstwa broni i stwierdzili istniejące przymierze.

Jak wtedy znalazły Najwyższe słowa poświęcone uznaniu niemieckich wojsk w sercu armji i narodu tysiąckrotne echo, tak i dziś czuje się flota i kraj uczczonym przez serdeczną gościnność okazaną niemieckim oficerom okrętowym i widzi w tem nowy dowód wzmocnionej wspólności broni.

Paryż 20 listopada. Na dworcu kolejowym w Igney-Avricourt, leżącym na samej granicy, został aresztowany pewien wyrobnik, który posiada grunt na niemieckiem terytorjum i go obrabiał. Sprawa ta nie ma jak się zdaje żadnego politycznego znaczenia.

Wiedeń 30 listopada. Komisja wojskowa przyjęła §§. 22 i 23 ustawy o jednorocznych ochotnikach i rozpoczęła obrady nad §§ 24 i 25 dotyczącymi ulg ogólnych. Minister Welserheimb odparł w szerokim wywodzie podniesione zarzuty, głównie zaś wystąpił przeciw żądaniu, ażeby ochotnicy mogli wybierać dowolnie garnizon, w którym chcą służyć.

Wybór broni już sam w sobie jest niejako wyborem garnizonu, czego przy trwałości dzisiejszych stosunków garnizonowych zbyt lekko ważyć nie należy.

Zarząd wojskowy zresztą w własnym interesie stara się omijać niepotrzebne trudności, a to dla tego, ażeby nie musiał przyjmować na koszt państwa utrzymania jednorocznych ochotników którzy tylko w pewnych warunkach, zawisłych od dyslokacji garnizonu, na własne koszta służyćby mogli.

Kwestja pewnych ułatwień w frekwentacjach uniwersytetu ze względu na obowiązek służby wojskowej była przedmiotem gruntownej rozwagi rządu.

Co do językowej strony egzaminów, obmyślano wszystko jak należy, ażeby zaspokoić wszelkie wymagania ze stanowiska wojskowego, a oraz rozliczyć się z rozmaitością warunków w państwie o tylu co Austrja narodowościach.

Minister oświadcza wreszcie, że ze względu na wielkie korzyści i znakomite znaczenie instytucji jednorocznych ochotników obstawać musi bezwarunkowo przy przyjęciu ustawy.

Sprawa skompletowania liczby oficerów rezerwy jest jednem z ważnych postanowień ustawy, odrzucenie tego postanowienia zniosłoby całą wartość ofiar robionych na rzecz zbrojności monarchji i rezultat ewentualnej wojny poddałoby w wątpliwość. Dlatego rzeczą jest patrjotyczną za tem postanowieniem głosować.

Minister Gautsch oświadczył, że ze stanowiska zarządu oświaty zupełnie się zgadza z postanowieniami ustawy wojskowej, gdyż one są tak ułożone, że ci, którzy czynią zadość swym obowiązkom wojskowym, będą mieli wszelkie możebna ułatwienia. — A ponieważ reforma studjów zwłaszcza jurydycznych ma być niebawem przeprowadzoną, przeto wtedy czas będzie pomówić o jeszcze większem rozszerzeniu tych ułatwień, przedewszystkiem w tym kierunku, aby jednoroczni ochotnicy jak najmniejszą stratę ponosili przez odciągnięcie ich od uniwersytetów w ciągu roku służby wojskowej.

Nadesłane.

Dr. wszech nauk lek. S. Kurowiec

po odbyciu praktyki szpitalnej i specjalnych studjów na klinikach we Wiedniu **osiadł w Kałuszu,**

Przyjechali do Lwowa

20 listopada 1888.

Hotel Żorża: K. hr. Dzieduszycka z Gwoźdźca. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. J. hr. Tarnowski z Byszowa. J. książę Puzyna i B. Żakiej z Narola. J. Obertyński z Udnowa. Z. Obertyński z Ciełąża. St. Moysa-Rosochacki z Rudnik. Z. Jaroszyński z Błudnik. Wł. Tchórznicki z Pohorylec. Dr. J. Brust z Wiednia. A. Jodko z Wołynia.

Hotel Europejski: E. Illicz, H. Stein i Wigidak z Wiednia. Dr. Jasiński z Rasztowiec. A. Słonecki z Zadorowa.

Hotel Angielski: K. Gorayski z Umieszcza. J. Bejzym z Porudna. T. Nalepa z Martynowa. H. Chełmińska z Rachny. T. Głoskowski z Machnowka. M. Granatowski z Tustanowiec. T. Łucki z Mełna. P. Limberger z Berezówki. A. Zawadzki z Jaworowa.

Hotel Langa: J. Jeremias, I. Jeremias i M. Haase z Poznania. F. Rapaport z Rosji. M. Weingarten z Bełzca. J. Kawallir z Trebitsch.

Z zbożowych targów.

20 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.65—7.50	6.40—7.20	6.20—7.15	6.85—7.40
Żyto	5.40—5.6[illegible]	4.80—5.40	4.70—5.30	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—6.1[illegible]	5.——6.—	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 9.75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	12.50 13.50	12.60 13.—	12.—13.30	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—60.—	48.—60.—	47.—58.—	55.—43.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	27.—53.—	31.—35.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 listopada godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	306 90	Węg. kolej półn. wschodn.	168 50
Alpiny	42·60	Wiedeńskie losy kom.	143·—
Kredyty węg.	301·25	Akcje tyton.	100·75
Anglobanki	113·—	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	210·75	Elbethale	197·75
Ludwiki	212·—	Länderbanki	218 50
Nordbahny	245 50	Renta zł. węg.	101·05
Lombardy	98 50	Bankvereiny	97·50
Losy tureckie	22·80	Renta węg. pap.	92 20
Staatsbahny	254·—	Ruble	1·25¼
Czerniowieckie	210·—		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izdy handlowej 20 listopada 1888.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	209 —	212 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	208 50	212 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	94 25	95 25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	96 25	97 25
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.73	5.83
Dukat cesarski	5.75	5.85
Napoleondor	9.65	9.75
Półimperjał rosyjski	10.—	10.10
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·23—	1·25 —
100 marek niemieckich	59 65	60.65

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja.

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

11)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Zdaje mi się, że domysł mnie nie myli.

— Jestem Manuel Ceneri, doktor z profesji. Siostra moja była matką Miss March. Przybyłem tu z Genewy z racji pana.

— Wiesz pan zatem o najgorętszem życzeniu mego serca.

— Tak. Pan chcesz się żenić z moją siostrzenicą. Trzeba panu wiedzieć, panie Vaughan, że mam wiele powodów dla których radbym, aby Paulina pozostała niezamężną, lecz pańska propozycja skłania mnie do zastanowienia się nad nią.

Gdyby Paulina była martwym towarem, nie mógłby Manuel Ceneri mówić obojętniej o jej losie.

— Mówią mi, żeś pan bogaty i z dobrej rodziny, czy tak jest w istocie?

— Rodzina moja używa poważania. Należę do dobrego towarzystwa i mogę się nazywać bogatym.

— Co do ostatniego punktu, spodziewam się, że mi pan zechcesz dostarczyć dowodów.

Skłoniłem się chłodno i wziąwszy ćwiartkę papieru, skreśliłem słów kilka do mego prawnego doradzcy, prosząc go, by udzielił oddawcy listu wiadomości co do mojego majątkowego stanu. Ceneri złożył ćwiartkę i schował ją do kieszeni. Musiałem okazać, jak się czułem obrażony tem jego badaniem, prowadzonem z istnie kupiecką ścisłością, gdyż rzekł:

— Muszę być wymagającym pod tym względem, ponieważ moja siostrzenica nie ma nic.

— Ja też niczego się nie spodziewam, ani żądam.

— Kiedyś miała pieniądze, znaczny fundusz, który dawno został stracony. Nie będziesz się pan pytał gdzie i w jaki sposób?

— Mogę tylko powtórzyć, to, com pierwiej powiedział.

— To dobrze; widzę, że nie mam prawa odrzucać pańskiej propozycji. Chociaż Paulina jest nawpół Włoszką, usposobieniem i nawyknieniami jest Angielką. Mąż Anglik będzie dla niej stosowniejszym niż innej narodowości. Spodziewam się, żeś pan jej jeszcze nie mówił o miłości.

— Byłbym to niezawodnie uczynił, lecz brakło mi do tego sposobności. Zabrano ją stąd, jak tylko się zaczęła nasza znajomość.

— Tak, rozkazy, które dałem Teresie co do tego były stanowcze. Jedynie też pod warunkiem bezwzględnego posłuszeństwa, pozwoliłem Paulinie mieszkać w Anglji.

Jakkolwiek Ceneri mówił tak, jakby miał zupełną władzę nad swą siostrzenicą, w słowach jego nie było ani cienia uczucia dla niej. Odzywał się o niej, jak o osobie zupełnie mu obcej.

— Ale teraz zapewne, wolno mi będzie ją widzieć — powiedziałem.

— Tak, ale pod pewnym warunkiem: Ten, kto chce pojąć Paulinę March za żonę, musi ją wziąć taką, jak ją widzi; o nic nie pytać, nie dowiadywać się o jej urodzenie, rodzinę, przeszłość. Powinien poprzestać na tem, że Paulina jest dobrze wychowaną, piękną i że on ją kocha! Czy to może wystarczyć?

Pytanie to było tak dziwnem, że jakkolwiek gorącą była miłość moja, zawahałem się z odpowiedzią.

— Dodam jeszcze — mówił Ceneri — że jest dobrą, bez skazy i równą panu urodzeniem. Jest sierotą i jedynym jej krewnym jestem ja.

— Wystarcza mi to! — zawołałem, wyciągając rękę na znak zgody. — Daj mi Paulinę! nie żądam nic więcej.

Czemużbym nie miał na tem poprzestać. Poco miałbym się dowiadywać o jej rodzinę i przeszłość? Tak szalenie pragnąłem nazwać to piękne dziewczę mą żoną, że gdyby mi Ceneri powiedział, że Paulina była zhańbiona, zasługująca na pogardę, sądzę, żebym mu rzekł jeszcze: „Daj mi ją, niech rozpocznie życie nanowo. Mężczyźni czynią to nieraz z miłości.

— Nakoniec, panie Vaughan — odezwał się Włoch, wyzwalając swą rękę z mej dłoni — mam panu zadać jeszcze jedno pytanie, które może go zadziwi. Pan kochasz Paulinę i ona ze swej strony nie musi być dla pana obojętną?

Zatrzymał się, na myśl o tem, serce zabiło mi gwałtownie.

— Czy okoliczności pozwolą panu na to, aby małżeństwo niezwłocznie zawartem zostało? Czy będę mógł, wracając do Włoch za dni kilka, zostawić jej przyszłość w ręku pana?

— Dziśbym ją jeszcze zaślubił, gdyby można — zawołałem!

— Tak nagle znowu nie ma potrzeby, ale czy nie mogłoby nastąpić to pojutrze, naprzykład?

Wlepiłem w niego wzrok zdumiony. Zaledwie wierzyć mogłem, że mnie słuch nie myli.

Ja miałbym zostać za kilkanaście godzin mężem Pauliny! Musi się coś ukrywać poza tem szczęściem! Chyba Ceneri nie jest przy zdrowych zmysłach! No, to cóż! czemużbym nie miał przyjąć szczęścia, choćby z ręki warjata!

— Ale nie wiem czy jestem kochany, czy ona na to się zgodzi — wyjąkałem.

— Paulina jest posłuszna, więc się zastosuje do mej woli. O miłość jej będziesz się pan starał po ślubie, zamiast się o nią starać przed ślubem.

— Czy to być może w tak krótkim terminie?

— Zdaje mi się, że pieniędzmi dają się usunąć niektóre formalności. Dziwi pana moja propozycja, ale jestem zmuszony wracać do Włoch, a zastanów się pan sam, czy w obecnych okolicznościach, mógłbym zostawić Paulinę samą ze służącą. Nie, panie Vaughan, jakkolwiek dziwnem może się to zdawać, ale zanim odjadę, zostanie ona żoną pańską, albo ją z sobą zabiorę. To ostatnie mogłoby wyjść panu na niekorzyść, gdyż tu, ja sam stanowię, wtenczas kiedy gdzieindziej trzeba mi będzie oglądać się na kogoś jeszcze, a wtenczas mogę zmienić zdanie.

— Idźmy do Pauliny — zawołałem, wstając nagle.

— Naturalnie, że pójdziemy do niej — odparł Ceneri z flegmą.

Do tej chwili siedziałem tyłem do okna. Gdy się zwróciłem twarzą ku światłu, doktor utkwił we mnie wzrok badawczy.

— Twarz pana nie jest mi obcą, panie Vaughan, chociaż nie mogę sobie przypomnieć, gdziem ją widział.

Wytłómaczyłem mu, że musiał mię widzieć przed kościołem San Giovani, podczas swej rozmowy z Teresą. Przypomniał to sobie i poprzestał na mej odpowiedzi. Następnie zawołaliśmy dorożkę i pojechaliśmy do nowego mieszkania Pauliny.

Nie było to daleko. Zdziwiłem się, że spędzając tyle czasu na błąkaniu się po ulicach, nie spotkałem nigdy ani Teresy, ani Pauliny. Chyba, że obie nie wychodziły, z obawy spotkania się ze mną.

— Racz pan chwilkę zaczekać w przedpokoju — powiedział Ceneri, wchodząc do domu, — pójdę przygotować Paulinę.

Czekałbym nawet miesiąc w więzieniu, mając przed sobą nagrodę taką, jak teraz. Usiadłem więc na mahoniowem politurowanem krześle, zapytując siebie, czy nie jestto wszystko halucynacją.

Nareszcie ukazała się Teresa. Nie wyglądała uprzejmiej, jak dawniej.

— Czy nie zrobiłam tego, co przyrzekłam? — szepnęła po włosku.

— Nie zapomnę ci tego.

— Zapłacisz mi pan i nie będziesz o nic obwiniał. Lecz słuchaj pan, powtarzam raz jeszcze: „Signorina ani do miłości, ani do małżeństwa.“

Szalona, stara fanatyczka! Czyż Pauliny wdzięki miały być zagrzebane w murach klasztornych!

Dzwonek dał się słyszeć i Teresa zniknęła, lecz za chwil kilka wyszła znowu i zaprowadziła mię na górę do pokoju, gdzie ujrzałem Paulinę i jej wuja. Podniosła na mnie swoje ciemne, marzycielskie oczy, lecz największy zarozumialec nie mógłby sobie pochlebić, że jaśniał w nich, choć najsłabszy promyk miłości.

Miałem najzupełniejszą nadzieję, że doktor Ceneri pozwoli nam załatwić we dwoje tę sprawę.

Omyliłem się, wziął mię za rękę i z uroczystą powagą podprowadził do Pauliny.

— Paulino, wszak znasz tego pana?

Skłoniła się:

— Tak, znam go.

— Pan Vaughan czyni nam zaszczyt i prosi byś chciała zostać jego żoną.

Nie mogłem dopuścić, aby całe oświadczyny odbyły się przez prokurację. Postąpiłem parę kroków naprzód i ująłem rękę Pauliny.

— Paulino! — powiedziałem zcicha, — kocham cię, kochałem od pierwszego wejrzenia. Czy chcesz zostać moją żoną?

— Jeżeli pan sobie tego życzy — odpowiedziała spokojnie, nie rumieniąc się nawet.

— Teraz jeszcze nie możesz mieć miłości dla mnie, lecz później będziesz mię kochała, wszak tak, moja najdroższa?

Nie odpowiedziała nic na tę gorącą przemowę, ale też nie odepchęła mię, nie usunęła swej ręki. Zresztą pozostała zimną i spokojną, jak zawsze. Nie zważając na to, chwyciłem ją w objęcia, pomimo obecności doktora Ceneri i wycisnąłem namiętny pocałunek na jej ustach. Wtenczas dopiero, gdy się nasze usta spotkały, dostrzegłem rumieniec na jej licu. Poznałem, że była wzruszoną.

Wyrwała się z mego objęcia, rzuciła wzrokiem na wuja, który stał tak biernie, jak gdyby to, czego był dopiero świadkiem, należało do rzeczy najzwyklejszych i uciekła z pokoju.

— Mnie się zdaje, że teraz powinienbyś pan odejść — rzekł Ceneri. — Ja z Pauliną ułożymy wszystko, pan ze swej strony zajmij się tem, co potrzeba na pojutrze.

— Jak to nagle! — rzekłem.

— To prawda, ale tak być musi. Teraz zostaw nas samych i przyjdź jutro.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.